

Przełom Dunajca w Pieninach.

Ze zbioru P. R. Ochrony Przyrody.

NA TROPIE

Rok IV. Nr. 17.

Hasło dnia dzisiejszego.

Nauka historji.

Za parę dni przypadnie rocznica powstania listopadowego. Niektóre drużyny święcić będą tę rocznicę uroczyście, będą gawędy i odczyty, w których przewiną się nazwiska Wysockich, Chłopickich, Skrzyneckich, Lelewelów, Dembińskich, Bemów. I pewnie mówcy starać się będą wyciągać ze zjawisk powstańczych wskazania na dziś.

Będzie to dobra i słuszna metoda. Z powstania listopadowego, pełnego przykładów bohaterskich wśród części społeczeństwa oraz wielkiej obojętności mas ludowych, płomiennego patryjotyzmu jednych i niechlujnego niedołęstwa drugich, — z powstania tego warto wyciągać wnioski i coś z temi wnioskami zrobić, jakoś radzić na ich podstawie w celu zabezpieczenia jutra.

A więc dążyć należy do tego, aby każdy Polak naprawdę czuł się Polakiem, dumny był ze swej polskości, by płonął entuzjazmem, słuchając hymnu narodowego lub widząc wciąganą na maszt flagę. W swym patrjotyźmie musimy być wszyscy czynni, musimy nim promieniować i zarażać innych. Musimy nastrój patryjotyczny stwarzać w klasie, na ulicy, w domu. To jest wielki nakaz chwili, bo pod tym względem dziś jest źle.

Pozatem musimy być karni i lojalni wobec państwa i jego władz. Brak lojalności i karności był i jest wielką wadą Polaków i spowodował on niejedną klęskę w 1830 r.

W charakterach swych kształćmy samodzielność, inicjatywę i zdolność do decyzji. Brak tych cech u przywódców powstania spowodował jego klęskę.

Wreszcie — szanujmy Wodza. Przekleństwem dawnych lat był brak człowieka, któryby żelazną ręką ujął cały naród i pchnął go na drogę przeznaczeń. Dziś taki człowiek jest. Po setkach lat oczekiwania zesłała nam Opatrzność Wodza. Szanujmy go i bądźmy gotowi na jego rozkazy.

Ze świata skautowego.



NA PÓŁNOC OD JEROZOLIMY w Ramallah odbyły się wspólne ćwiczenia skautów arabskich i angielskich. Fotografja przedstawia wywiad arabskich skautów.

W MAŁEJ WIOSCE FRANCUSKIEJ wybuchł u piekarza pożar. Przechodzący tamtędy skauci, zauważywszy to, zarzucili na jedno z okien lasso i dostawszy się do mieszkania wydostali z płomieni kilkomiesięczne dziecko. Tą samą drogą uratowali piekarza i jego żonę.

UBIEGŁEGO LATA obozowało zagranicą 475 różnych grup skautów angielskich, w łącznej liczbie 9.000 osób.

Z POWODU KRYZYSU FINANSOWEGO postanowili skauci austrjaccy nie organizować żadnych wycieczek zagranicznych. By jednak nie przerywać nawiązanych już stosunków zapraszać będą poszczególne grupy zagraniczną brać na swoje obozy.

W ANGLJI istnieje 15 drużyn, złożonych z niewidomych, 23 — z głuchoniemych, 87 — z chorych, 33 — z dzieci anormalnych.

LOTNICTWO jest jednem z działów pracy na kursach instruktorskich w Czechosłowacji. W roku przyszłym Liga Lotnicza Masarykowa (nasze L. O. P. P.) poprowadzi specjalny letni kurs dla skautów. Liga rozpoczęła przekształcać swoje oddziały młodzieży na drużyny skautowe.

OJCIEC J. JACOBS generalny kapelan i jeden z założycieli Baden-Powelskiej organizacji skautowej belgijskiej zmarł w tych dniach w Brukseli. O. Jacobs był od roku 1929 jednym z 9 członków Międzynarodowego Komitetu Skautowego, w którego pracach brał b. żywy udział.

SKAUCI Z KENTU, którzy przed dwoma laty w czasie świąt Wielkiejnocy bawili w Polsce za pośrednictwem Biura Międzynarodowego nadesłali zaproszenie dla 25 harcerzy, którzyby mogli przyjechać do Anglji w okresie od 30 lipca do 7 sierpnia 1932. Program przewiduje także zwiedzenie Londynu. Pełny koszt pobytu w Anglji około 70 zł od osoby nie licząc drogi do Dover i z powrotem.

JAMBOREE OBOZOWNIKÓW, o którem pisaliśmy w Nr. 15 z b. r. będzie trwało od 1—20 sierpnia 1932. Koszt pobytu wyniesie 3 £ 3 s (około 70 złotych) od osoby poniżej lat 17, 3 £ 11 s od skautów starszych.

(Vörösvary) WĘDRÓWKI ZAGRANICZNE organizuje Magyar Cserkesz, chcąc umożliwić jak największej ilości swoich skautów poznanie obcych krajów. Ubiegłego lata odbyło podróże zagraniczne 24 drużyn węgierskich. Wędrówki odbywają się bardzo często pieszo. Taką wędrówkę odbyło 47 chłopców, maszerując przez 36 dni przez Włochy, Francję i Szwajcarję. Skauci z Budapesztu urządzili blisko miesiąc trwającą wędrówkę po Bułgarji, Turcji i Rumunji. 50 chłopców uczestników tej wycieczki było nadzwyczaj serdecznie podejmowanych w Rumunji, co należy podkreślić jeśli się weźmie pod uwagę stosunki polityczne panujące między temi krajami. 23 starszych skautów wybrało się do Danji i Szwecji, 9 członków drużyny z Esztergom odbyło podróż do Egiptu, Palestyny i Małej Azji, trwającą 32 dni. Jedna drużyna obrała sobie za cel wycieczki Polskę, Litwę, Finlandję i Estonję. Nie brakowało Węgrów na żadnej imprezie międzynarodowej; a więc w Pradze, Wiedniu, Szwecji i Kandersteg'u.

(Vörösvary) WIELKĄ GRĘ SKAUTOWĄ urządzają corocznie dnia 20 września skauci Budapesztu. W tym roku odbyła się ona na północ od miasta i dała doskonałe wyniki mimo deszczu i zimna jakie jej towarzyszyły. W grze brało udział przeszło 1600 skautów. Wykazali oni w czasie gry wielką karność, wesołość i wyrobienie. Wrócili do domu wzbogaceni w piękne, niezapomniane przeżycia.

KURS TROPIENIA urządza Chorągiew Przemysława Oracza w Czechosłowacji w czasie świąt Bożego Narodzenia.

O NAS ZAGRANICĄ. Skautsky Glasnik, organ skautów jugosłowiańskich przynosi w numerze powakacyjnym długi artykuł dha Lisavača o Z. H. P. W artykule znajdujemy wrażenia z Bucz. i fotografję obozu polskiego w Kandersteg. Skaut-Junak z listopada przynosi fotografje tańców polskich w czasie Jamboree w Pradze, oraz wzmiankę o Jamboree wodnem w Polsce. — Magyar Cserkesz pisze o przygotowaniach lwowskich harcerzy do Jamboree w Gödölle. — Pfadfinderführer austrjacki donosi o Jamboree wodnem w Polsce — wspomina o nim także Dyrektor Martin w The Scouter z października. W dwu numerach powakacyjnych pisma skautów rumuńskich Cercetesul znajdujemy echa pobytu Rumunów na poświęceniu Bucza. — W Le Journal d'Eclaireurs jest artykuł dha Czarnika ze Lwowa o świetlicach polskich.

PO DWULETNIEJ PRACY zdołali niemieccy skauci katoliccy zorganizować w Czechach ponad 1000 członków, z czego 300 brało udział w tegorocznych o-

ZLOT RUMUŃSKI, nad którym protektorat objął król Karol, będzie niewątpliwie najdłuższym z dotychczas organizowanych i zapowiada się bardzo ciekawie. Przewidzianych jest cały szereg zawodów, z których przedewszystkiem wyróżniają się zawody skautów wodnych, będące eliminacją rumuńską do Międzynarodowych zawodów wodnych w Polsce. Dotychczas zgłosiły swój wyjazd dwie drużyny: 9-ta Krakowska i Starszoharcerska ze Lwowa.

Rok IV. Katowice, dnia 25 listopada 1931 r. Nr. 17.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski"

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEZY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Gawęda Naczelniczki.

O czyn.

Na odbytej niedawno w Warszawie odprawie komendantek Chorągwi mówiło się między innemi i o tem, że w obecnych ciężkich czasach harcerstwo nie może pozostać obojętne i zajęte jedynie swojemi wewnętrznemi sprawami, ale przeciwnie, właśnie teraz ma sposobność okazać czy umie realizować swe piękne hasła zawarte w prawie i przyrzeczeniu harcerskiem, a krótko mówiąc czy potrafi pełnić jak należy swą służbę.

Trzeba przyznać, że sprawozdania komendantek Chorągwi wypadły w tej sprawie dodatnio — wszędzie już pomyślano, że pomóc trzeba, że należy okazać swą gotowość do czynu i coś robić dla bezrobotnych.

Prawie wszystkie komendy Chorągwi zgłosiły się do Komitetów Niesienia Pomocy Bezrobotnym ofiarowując współpracę z niemi wszystkich podległych sobie harcerek. Tu i ówdzie, same drużyny nie czekając na inicjatywę z góry, wzięły się do roboty, to zajmując się dziećmi bezrobotnych, to starając się stworzyć własne ośrodki pracy, dające zatrudnienie najbardziej potrzebującym; kilka ciekawych wiadomości o tych pracach znajduje się w kronice niniejszego numeru.

A jednak wszystko to, co dotychczas robimy, zarówno to, o czem się wie oficjalnie jak i te istniejące napewno, a nigdzie nie notowane wysiłki ulżenia szerzącej się niedoli — to jeszcze zamało.

Zamało w stosunku do powagi chwili, do rozległych potrzeb tych wszystkich, którym zabrakło pracy i chleba, zamało też i w stosunku do istniejących w nas możliwości działania i wysiłku. Te możliwości są znacznie większe niż przypuszczamy — olbrzymie siły bowiem są w nas ukryte, o których nie mamy pojęcia i trzeba dopiero jakichś nadzwyczajnych wydarzeń i wstrząsów by je nazewnątrz wydobyć A teraz właśnie czasy są niezwyczajne i nie brak wstrząsającej ludzkiej niedoli. Gdybyż jej zawsze w porę zdołano zapobiec!

To tylko napozór nie dzieje się nic niezwykłego, a nawet wydaje się, że życie idzie bardziej jednostajnym i spokojnym trybem niż zwykle. Bo choć dzień mija za dniem wśród małych smutków i radości, a może wśród marzeń o przyszłości niezwykłej, choć nie dostrzegamy wokół szczególnych jakichś zmian, to jednak nie jest na świecie ani dobrze, ani spokojnie. Kto czyta gazetę, kto interesuje się życiem publicznem temu raz po raz wpada w oczy wiadomość, że gdzieś fabrykę wstrzymano, gdzieś tylu, a tylu robotników z pracy zwolniono, gdzieś komuś grozi utrata zarobku. Czasem jest to nawet ktoś bliski. A przecież za każdą taką wiadomością, brzmiącą sucho i po dziennikarsku kryje się niedola kilkunastu, kilkudziesięciu, lub więcej rodzin, kryje się niepokój, lęk, rozpacz, tysięcy serc. A zima tymczasem nadchodzi.

Więc chyba nikt, kto sobie to wszystko dobrze uświadomi i zrozumie, nie może pozostać obojętny i żyć beztrosko, nie starając się w miarę swych sił ulżyć szerzącej się niedoli. Łatwo coprawda zrzucić odpowiedzialność za opiekę nad bezrobotnemi na władze i komitety, na tę jakąś zbiorowość i Urzędy, które mają się zająć tem wszystkiem.

Ale nie wiem, czy będzie to naprawdę harcerskie postawienie sprawy i czy wolno właśnie nam zasypiać spokojnie z myślą o tem, że tam ktoś inny spełni robotę najpotrzebniejszą, najbardziej palącą.

I czy wogóle możliwe jest zakrycie sobie oczu i zagłuszanie sumienia wygodną wymówką, że są komitety i ludzie, którzy specjalnie zajmują się niesieniem pomocy bezrobotnym.

Bo przecież nędza nie jest jakąś daleką abstrakcją, ale zwraca się do nas poszczególnemi wypadkami, czeka, by złagodzić ją właśnie w tej chwili i w tem miejscu, gdzie istnieje i zadaje cierpienia.

I trudno zasłaniać się wymówką, „że to nie do mnie należy", gdy wiem, że ktoś dziś nie jadł i jest głodny, a zasiłek dla bezrobotnych dostanie za kilka dni dopiero — albo że dziecko bezrobotnego ojca nie może się uczyć w nieopalonem mieszkaniu, a my może przy pewnym wysiłku moglibyśmy mu urządzić świetlicę jasną i ogrzaną.

Czasem się mówi, że się nie wiedziało, iż ktoś naszej pomocy potrzebował, że to właśnie my, a nie kto inny mieliśmy mu pomóc. Ale takie rzeczy trzeba wiedzieć, a aby wiedzieć, — trzeba czuwać!

Trzeba rozejrzeć się wokół i wziąść w ręce swoją część roboty, wziąść prędko i sprawnie, by jak najwięcej dokonać! Bo chyba nigdy nie były tak aktualne i ważne te dwa małe słowa, które dziś przed nami stoją jak drogowskaz:

Czuwaj i czyń!

J. Wierzbiańska

Naczelniczka Głównej Kwatery Harcerek.



18)

Tam czekał przyczajony, a gdy instynkt lub słuch objaśniły go, że żyd rezygnując z poszukiwań, wziął worek z warzywami na plecy i poszedł piechotą — wychodził z ukrycia i triumfalnie ryczał! My, dzieci, przepadaliśmy za nim. Był bardzo stary, miał już przeszło trzydzieści lat i do ostatniej chwili pracował. Ciągle mówiło się o tem, że trzeba osłowi dać emeryturę, ale tymczasem on robił i robił. Aż jednego dnia w południe, gdy go zwolniono z zaprzęgu, nie poszedł do stajni, lecz zaczął obchodzić całe podwórze. Zaglądał do wszystkich budynków po kolei. Zatrzymał się wszędzie chwilę. Zajrzał do chlewów i do kurnika, gdzie się niegdyś chował, i do psiej budy. Zajrzał w każdy zakamarek. Potem poszedł do ogrodu, odreptał wszystkie ścieżki. Wrócił przed dom. Stanął przed gankiem i stał długo. Wyglądało to, jak gdyby czekał, że ktoś z nas wyjdzie i pogada z nim. Ale my nie wiedzieliśmy poco przyszedł, przytem nie mogliśmy wybiec, bo mieliśmy lekcję. Stał długo, w końcu nie doczekawszy się, odszedł, kiwając po swojemu uszami. Poszedł do stajni, położył się na słomie w swoim kąciku i — zdechł. Taki był jego koniec, godny wiernego, pracowitego zwierzęcia jakiem jest osioł...

— Nigdy żadnego głupca nie nazwę osłem! — zaręczył Julek gorąco.

— Słusznie zrobisz... Możnaby do rana opowiadać niezwykłe naprawdę dowody inteligencji zwierzęcej. Naprzykład: papuga! Takie napozór bezmyślne krzykliwe ptaszysko, powtarzające wyrazy, których nie rozumie. Mam o nich lepsze pojęcie odkąd papuga uratowała życie mojej matce. Była to wielka faworytka pieszczona i psuta, z gatunku „Ara" o świetnie kolorowem upierzeniu. Ogromnie była zabawna. Naśladowała znakomicie szczekanie psa i doprowadzała nieznające jej psy do szału, gdy zaczęła przemawiać do nich po psiemu z wyżyn szafy lub pieca. Latała po pokojach swobodnie. A w bawialni naszego starego domu wisiało wielkie, ciężkie, staroświeckie lustro, sięgające do sufitu. Pod tem lustrem stała mała wygodna kanapka, na której matka moja, staruszka już wtedy, lubiła drzemać godzinkę po obiedzie. Otóż któregoś dnia, zaledwie ułożyła się na niej wygodnie, wpadła papuga straszliwie czemś zaniepokojona i z krzykiem, machaniem skrzydłami jęła krążyć jak szalona wokół głowy staruszki. Daremnie matka odpędzała ją: — idźże Koko! idźże Koko — Koko uwzięła się widocznie, że spędzi matkę z kanapy. Wykrzykiwała w niebogłosy cały swój repertuar: „Dzień dobry- Do widzenia! To paradne! Jak się masz! Jak się masz!" — Nareszcie widząc, że wszystko to nie pomaga i matka nie myśli wstawać, doskoczyła i dziobnęła z całej siły w rękę, wyrywając kawałek ciała. Papuga ma silny, bardzo zakrzywiony dziób i nie potrafi dziobać inaczej. Krew trysnęła. Matka zerwała się na równe nogi. — Niedobra Koko! — krzyknęła, biegnąc do swego pokoju. Nie uszła trzech kroków, gdy rozległ się straszliwy łoskot i brzęk szkła. Co się stało! To wielkie lustro, którego sznur jak się okazało, zetlał ze starości, urwało się i runęło na kanapkę. Gdyby moja matka siedziała na niej, byłoby ją zabiło na miejscu.

Chłopcy aż zaniemówili z wrażenia.

— Och, jak pan myśli? skąd ona mogła wiedzieć?! — zapytał Władek z przejęciem.

— Skąd?... czyż ja wiem?... O tem, że ten wypadek nastąpi, zawiadomił ją zapewne instynkt, ten sam, który nakazuje szczurom opuścić okręt, mający zatonąć, a jaskółkom opróżnić gniazda przed pożarem domu. Nie instynkt już jednak, lecz rozum i serce, powiedziały jej, że ten wypadek może być śmiertelnym dla jej opiekunki i postanowiła uratować ją za wszelką cenę...

Pan jest wielkim przyjacielem zwierząt, prawda? — zapytał Władek nieśmiało.

— No... chyba! — roześmiał się leśniczy zadziwiony.

Chłopiec chrząknął z zakłopotaniem nie wiedząc jak wyrazić pytanie, które cisnęło mu się na usta ilekroć przechodził przez pokój pana Polańskiego, gdzie na ścianie wisiało kilka strzelb myśliwskich. Ładownice, cały sprzęt łowiecki, a górą niby fryz obiegały kły dzicze i rogi.

— Bo... bo... wykrztusił, — pan jest też i myśliwym?..

— Byłem nim, moje dziecko, byłem! Dziś już niestety i ręka i oko za stare. Nawet psa chwilowo niemam... A czemu się o to pytasz?

Władek poczerwieniał jak wiśnia.

— Bo... ja nie wiem... bo... to takie dziwne... kochać zwierzęta i...

— I strzelać do nich? To chciałeś powiedzieć? — zaraz ci wyjaśnię. Ja widzisz byłem myśliwym starej daty, jednym z tych co byli równocześnie najlepszymi strażnikami przyrody i przyjaciółmi zwierząt... Obecnego rodzaju polowań, nic wspólnego z dawnem łowiectwem nie mających, nie uznaję, są dla mnie wstrętne. Te kotły, gdzie jak oszalałe wirują ogłupiałe z trwogi zające bez żadnej możności ucieczki z pod ognia niby karabinu maszynowego, — te polowania, gdzie naprzód już robi się z kupcem umowę na tyle a tyle set zajęcy i bierze na nie zgóry zaliczkę! Zaprasza się gości na ubój, bo trzeba przecież wypełnić umowę... i towar dostarczyć... A uczestnicy tej ponurej „zabawy" chełpią się potem: ja zabiłem trzysta zajęcy!..., a ja pięćset! Trzy strzelby miałem i wszystkie były gorące!... Nie! to nie dla mnie... Rzeźnikiem nigdy nie byłem...

Wytrząsnął popiół z fajeczki.

— Ale prawdziwe łowiectwo, — podjął — gdzie się wiedzie uczciwą grę, gdzie są równie możliwości, gdzie toczy się walka między ludzkim a zwierzęcym sprytem, zwinnością, a nawet odwagą, — to rozkosz prawdziwa, to radość! Idzie myśliwy z psem, samo dwa do lasu... Ma

strzelbę to prawda, ma psa, a jednak widoki jego powodzenia są nikłe. Wrona zerwała się z płotu z krakaniem, któżby wątpił, że w tem krótkiem wrzaskliwem krakaniu nie mieści się ostrzeżenie dla mieszkańców lasu? Już wiedzą wszyscy, że wróg idzie. Czujne oczy obserwują go z każdego krzaka. Wznoszą się w górę ptaki-wywiadowce. Oznajmiają każdy ruch nieprzyjaciela. Wyprowadzają psa i jego pana w pole, aż miło. Na jednego ustrzelonego szaraka, dwudziestu wymknęło się chytrze i teraz bezpieczne tupią, puszą się i dumnie ruszają wąsami... A zapasy w przebiegłości z rudym krętaczem lisem. O, ten najmniej może sympatyczny, a najbardziej podobny do człowieka mądrala! Możnaby o nim pisać tomy! Mój sąsiad, leśniczy z tamtego rewiru, chował kiedyś dwa małe liski. Myślał, że się wkońcu oswoją. Ale gdzie! Szkodne były, dzikie, nieufne. Siedziały biedaki uwiązane na łańcuszkach przy budzie w ogrodzeniu i musiały się strasznie nudzić. Nareszcie jeden zdechł. — Stróż odczepił łańcuszek i przerzucił trupa przez płot, by go tam potem ze skóry obedrzeć. Nazajutrz patrzą, drugi lis również leży zdechły. Stróż poskrobał się za uchem, powtórzył tę samą czynność co z tamtym i — wyobraźcie sobie jego zdumienie, gdy rzekomy nieboszczyk, sztywny, martwy, rzucony za płot, porwał się na nogi i uciekł do lasu. Poprostu jak drugi Monte Christo, udawał trupa, by w ten sposób dostać się na wolność.



Te i inne historje, które w przeciwieństwie do zwykłych powieści myśliwskich, były wszystkie rzeczywiście prawdziwe — opowiadał stary leśnik Polański wieczorami zasłuchanym do późna chłopcom, którym z tego powodu coraz trudniej przychodziło wstawanie codzień o piątej rano, gdy polowy wzywał ludzi. Wytrwali jednak rzetelnie do soboty. — Wieczorem odebrali swą należność — dwadzieścia cztery złote — majątek! a w niedzielę rano wyspawszy się należycie, przyszli pożegnać starego przyjaciela zwierząt i zabrać złożone u niego po przyjściu plecaki. Te ostatnie okazały się wypchanemi po brzegi przeróżnemi specjałami, mogącemi wystarczyć omal że na tydzień i zmieszani, zawstydzeni tem chłopcy nie wiedzieli jak dziękować.

— Niema o czem gadać! — mruczał stary myśliwy — dzielne jesteście chłopaki i pracowaliście uczciwie... Napiszcie mi kartkę jak znajdziecie psa... jedziecie koleją?

— Nie proszę pana, — namyśliśmy się, że lepiej piechotą, już nie tak daleko przecież, a szkoda pieniędzy... Przytem może cyrk z Przemyśla ruszył w tę stronę, do Jarosławia czy Rzeszowa? Idąc piechotą — można się wszędzie dopytać.

— Bardzo słusznie. A nie zgubcie znów pieniędzy...

— O nie, proszę pana — zapewniał Julek, — teraz będzie je miał zawsze Władek...

— — — — — — — — — — — — — —

Dziwna rzecz, ale ja mam wrażenie, jak gdyby ktoś za nami szedł... — zauważył Julek, przystając.

— Mnie się to samo zdawało wczoraj, ale Lupus zachowuje się spokojnie, a przecież zwęszyłby kogoś obcego odrazu....

— Gdzie będziemy nocować?

— No, chyba tu w lesie, po harcersku, przecież lato, sucho... ciepło...

— Ale jakoś nieprzyjemnie... — wstrząsnął się Julek mimowoli — powiadam ci, że ciągle mi się zdaje, jak gdyby ktoś za nami szedł... Przed chwilą słyszałem wyraźnie trzeszczenie gałęzi, a na drodze nie było widać nikogo...

— Et, przywidzenie!

— Szli szparko pięknym, mieszanym lasem, jednym z tych starych rozłożonych na wzgórzach borów, które stanowią czar i urok Wschodniej Małopolski, — i radowali się, że już są niedaleko celu. Najdalej pojutrze będą w Przemyślu, może nawet jutro wieczór. Pieniądze zarobione w leśnictwie spoczywały dotąd w kieszeni Władka nietknięte, przeznaczone na tryumfalny powrót do domu z odzyskanym Topsym.

Zmrok zapadał, zajęli się przeto wyszukaniem sobie noclegu, wolnego od mrówek. Ułożone na ziemi gałęzie, przykryte mchem i obficie rosnącemi tam paprociami, uczyniły wygodne, sprężyste i miękkie tapczany. Lupus zwinął się w kłębek tuż przy nogach Julka, który mimo poprzednich obaw, zasnął twardo, zaledwie przyłożył głowę do leśnej poduszki.

Sny miał burzliwe, widział Topsego tańczącego w cyrku w otoczeniu jakichś fantastycznych stworzeń. Cały korowód tych niesamowitych potworów zbliżał się szybko, otaczał jego i Władka śpiących, wykrzywiał się ze śmiechem, nachylał nad nimi tuż... tuż...

Wrażenie to było tak silne, że chłopiec zerwał się nawpół rozbudzony. Jakaś ciemna postać pochylała się nad nim istotnie. Spłoszona ruchem chłopca, rzuciła się do ucieczki i znikła w ciemnościach. Lupus siedział obok trzepiąc wesoło ogonem i patrząc za uciekającym.

Julek chwycił Władka za ramię.

— Wstawaj! — krzyczał, — wstawaj! Ktoś tu był, ktoś chciał nas okraść, może już okradł?! może chciał zabić?! Co robić!?

— Gdzie?! Kto?! jak? — pytał Władek — trąc zaspane oczy.

— ...Tu, w tej chwili... Obudziłem się, bo czułem, że się coś dzieje strasznego.... Otwieram oczy a tu nachyla się nademną ogromny czarny drab...

— Widziałeś? — napewno?!

— Jak ciebie widzę! Przecież noc jasna... Był ogromny, nachylał się i... prawda! trzymał w ręku coś świecącego... jak sztylet... Byłby nas zamordował, gdybym się nie był obudził...

— Oj Juleczku! Czy czasem nie coś jak ze „Stefkiem Burczymuchą“?

Julek obraził się.

— Możesz nie wierzyć, a ja ci mówię, że gdybym się nie obudził, bylibyśmy już martwi... Wielki, czarny, nachyla się nademną i trzymał w ręku coś, wązkie, błyszczące, oczywiście nóż... Ach! co za nadzwyczajna przygoda! Jak z książki! Pomyśl tylko!

— A cóż Lupus?

— Nic! — siedział spokojnie i merdał ogonem... zawiodłem się na nim... Jako na stróża nie można na niego wcale liczyć...

— Wstydź się Lupus — zwrócił się Władek do psa z wyrzutem, — objadasz nas, a nie chcesz bronić...

— Nie było przed czem... — mruczał pies — układając się z powrotem do snu.

— Kładźmy się spać i my, dopiero dwunasta... — ale chyba będziemy stróżować kolejno...

— Oczywiście!

Jako tako zeszła im noc. Rano stwierdzili z żalem, że zapasy topnieją szybciej niż sądzili i umywszy się w strumieniu ruszyli w drogę. Dzień był upalny, zwiastujący burzę. Powietrze parne, ciężkie. Wiatr kręcił na gościńcu leje z kurzu. — Gdy południe dochodziło, wędrowcy zakurzeni, spoceni, z rozkoszą ujrzeli niedaleko drogi duży staw o czystej, szerokiej tafli błękitnej wody.

Rozebrać się, zanurzyć prawidłowym ruchem w chłodną toń, odpłynąć kilku rzutami daleko od brzegu na sam środek, położyć się tam na wznak, patrząc niezmrużonemi oczami w błękit nieba, było dziełem jednej chwili. Lupus szczęśliwy z kąpieli pływał naokoło nich. Z bliskich szuwarów porwały się z łopotem dzikie kaczki i wzbiły wysoko. Leżeli w błogiem szczęśliwem odrętwieniu. Naraz Lupus nastawił uszu i zawarczał, zawracając równocześnie ku brzegowi. Julek podniósł głowę i spojrzał za nim.

— Jezus- Marja! — wrzasnął — zabierają nam ubrania!

Rzucili się obaj co szybciej. Dwóch wyrostków uciekało śpiesznie z plecakami i zostawioną na brzegu odzieżą. Lupus płynął ile miał sił, lecz rabusie mieli dużą nadwyżkę czasu. Nareszcie wilczur wyskoczył na brzeg i pognał za uciekającymi. W chwilę później pędzili za nim również obaj harcerze nadzy i ociekający wodą. Nie ubiegli jednak kilkunastu kroków, gdy ktoś wyskoczył z zarośli, duży i ciemny.

— Czekajcie tutaj! — zawołał, — już ja się z nimi załatwię!

I poleciał za psem. Znikli obaj z oczu. Chłopcy goli, przerażeni i zziajani, spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

— Kto to? kto to był?

— Nie wiem... Taki znajomy głos, jakby...

C. d. n.



Dżiu-dżitsu.

Wieczór. Ze stacji, dość odległej od domu wraca dwóch ludzi. Właściwie wraca ich więcej, lecz nas interesuje tylko tych dwóch.

— Myślę, że...

— Że co?

— Że pan, grzecznie mówiąc, nieco „upiększa".

— Nie chce mi pan wierzyć? Nie trzeba!

Dłuższe milczenie. Pod nogami żwir przy kroku każdym coś tam po swojemu mówi. Powietrze parne — może deszcz będzie. Czarno. Ciepło. Dobrze.

— Nie pamiętam autora, wiem tylko, że to przekład z rosyjskiego, zaczął mówić R., ten, co to „grzecznie mówiąc", posądzał innego o bujanie, — otóż w jednej z nowelek pokpiwa autor z dżiu-dżitsu i mniej więcej tak opisuje tę walkę: „niech A stanie bokiem, niech poda partnerowi rękę, niech B schwyci A za palec wskazujący i, jeśli A nie będzie stawiał oporu, to B rozłoży go na ziemi..." Słowem rozumie pan, dżiu-dżitsu jest dobre, jeśli przeciwnik będzie ustawiał się tak, jak pan sobie życzy albo jeśli półgodziny będzie cierpliwie czekał na pana chwyt.

Pogardliwe milczenie. Zdaje się księżyc wschodzi, bo nad parkiem część nieba zmieniła kolor na zaróżowiony. Tak, napewno wschodzi: nawet przez gęstwinę drzew coś tam łyska — pewnie księżyc.

Mijają ławki, drzewa, kosze na śmiecie. Po dłuższej chwili przemawia M., ten, który był posądzony o „upiększanie".

— Czy nie pamięta pan chwytu, który zastosowałem przedwczoraj gdyśmy bałaganili u pana w pokoju?

— Pamiętam, pamiętam! Schwycił pan mnie wtedy za kciuk i o mały włos nie złamał!

— A widzi pan!

— Więc to było dżiu-dżitsu?

— No tak!

— Ale musiał pan poprzednio mnie złapać za palec!

— Trudno przecie, bym pana obezwładnił bez dotykania.

R. myśli, M. myśli.



— Opowiem panu historję mego przyjaciela, Leszka C. ze Lwowa, obecnie doktora medycyny.

R. uważnie słucha.

— Leszek dwa lata temu na jednym z instruktorsk. kursów w. f. poznał praktycznie dżiu-dżitsu. Co prawda, ćwiczono tam rzetelnie, to znaczy po okazaniu chwytu naprawdę stosowano go w prymitywnych walkach i nie raz a dziesięć razy grzmocił jeden drugiego o ziemię. Otóż po powrocie do Lwowa zaczął Leszek wszystkim niedowiarkom dotykalnie pokazywać czem jest walka wręcz. Istotnie zasłynął wśród kolegów jako ten, którego lepiej nie zaczepiać. Choć niskiego wzrostu, dawał radę każdemu i każdego sprowadzał z dwunożnej pozycji na mniej dogodną. Pewnego razu w prosektorjum pokazywał chwyt, jeden z najłatwiejszych, a zarazem bardzo skutecznych, mianowicie... niech pan na chwileczkę stanie! — R. trochę trwożliwie zatrzymał się i stanął twarzą do M.

Szalone Auto

Dalszy ciąg powieści „Szalone Auto", z przyczyn od Redakcji niezależnych, ukaże się dopiero w przyszłym numerze.

— Leszek wykonał taki ruch...

— Nie, nie, nie potrzeba! Obejdzie się bez demonstrowania, trochę żartobliwie, trochę serjo zawołał R., usuwając się w bok.

— Zanadto dobrze znam dżiu-dżiutsu, proszę pana, bym ten chwyt teraz wykonał: ciemno, mógłbym panu krzywdę wyrządzić. Niech pan stoi spokojnie — i nagle wykonał ruch, jakby chciał złapać stojącego za szyję. — O, widzi pan, o to mi tylko chodziło: chciałem panu pokazać, że Leszek wykonywując to samo, co ja przed chwilą, zmusił przeciwnika do tego ruchu, który pan wykonał, t. j. do podniesienia rąk. Dalsza część chwytu polegała na tem, że Leszek zamiast za szyję, schyla się, chwyta przeciwnika pod kolana i uderzając głową w brzuch obala go na ziemię. Ten chwyt zawsze się udaje. Jeśli ktoś nie zna dżiudżitsu, to napewno da się nabrać na pozorny chwyt za szyję, podniesie ręce do góry, ułatwiając w ten sposób atakującemu zaczep pod kolana i, co zatem idzie, obalenie go na ziemię. Niech pan sobie wyobrazi, opowiadał dalej M., że przeciwnik Leszka, podobno chłop dąb, ale wielka fujara, istotnie podniósł ręce, ale będąc tchórzliwym i obawiając się ataku, uniósł także kolano. Biedny Leszek, schyliwszy się, aby wykonać dalszy ciąg chwytu, dostał nagle taki cios w nos, że odrazu stracił przytomność: okazało się, że złamał kość nosową.

— No i co, no i co?

— No i nic! Leżał później dłuższy czas w szpitalu, operowano go.

Idą obok siebie. Noga w nogę. Zdaleka widać jaskrawe światła wielkiego gmachu, z boku księżyc ukazuje czerwone oblicze. Pełnia. Wschód księżyca.

— Nie bardzo pan mnie zachęcił do dżiu-dżitsu.

— Bynajmniej nie miałem tego zamiaru. Zaczęliśmy przecie od boksu...

— Ale wie pan, chyba zacznę się uczyć tej walki wręcz.

— U nas w Cifie*) nauka trwa dwa lata, a u Japończyków w szkole dżiu-dżitsu, gdzie uczą tylko walki wręcz. — cztery.

— Zna pan jaki podręcznik?

— Owszem. W tej chwili nie pamiętam autora, ale poszukam i przyszlę panu kartkę.

Później się rozstali. Kartki R. nie otrzymał. Przecież tak zwykle bywa: ktoś obiecał, nie zrobił — może zapomniał, może się lenił, niewiadomo, dość, że kartki R. nie otrzymał.

Minął prawie rok. R. razem z drużyną wyjechał na zlot skautów słowiańskich do Pragi. Szalone, wartkie tempo życia zlotowego porwało go. Rozbijał namioty, przesuwał, stawiał bramki, rozkazywał, słuchał, jadł, stał na warcie, defilował, zwiedzał, mówiąc wyraźniej: intenzywnie pracował.

Na reprezentacyjnym stadjonie pokazy. Przygląda się R., coś notuje w dzienniczku. Śmieje się z tego, że zamiast skautów w popisach czeskich występują zawodowi aktorzy. Śmieje się również z popisu dżiu-dżitsu. Śmieje się i zachwyca. Śmieje się, bo napewno tych szesnastu wspaniale zbudowanych junaków nie są skautami czeskimi, napewno to są absolwenci albo uczestnicy instytutu wych. fizycznego, zachwyca się — bo dopiero teraz zobaczy jak w istocie wygląda walka wręcz.

Na zielonej murawie usiedli wielkiem półkolem. Pokolei wstaje para, powoli zbliża się do siebie, a później błyskawicznie wykonywa chwyt i — przeciwnik leży na ziemi. Tak błyskawicznie, że publiczność nie zdąża zauważyć poszczególnych faz ruchu, lecz oto leżący wstaje, podchodzi do zwycięzcy i ze swej strony wykonywuje tenże chwyt, tylko w zupełnie inny sposób. Bardzo wolno podnosi rękę, bardzo wolno, wolniuteńko robi wykrok, bardzo powoli bierze przeciwnika za łokieć, powolutku, powolutku wykręca łokieć, jeszcze wolniej podstawia nogę — przeciwnik w tymże czasie również wszystkie swoje ruchy przeprowadza ogromnie flegmatycznie — drugą ręką nie śpiesząc, pcha w pierś i efekt ten sam: przeciwnik leży na ziemi.

Chwyt po chwycie demonstrują skauci (?), najpierw w tempie normalnej walki, następnie w tempie zwolnionem, jak gdyby w filmie kręconym bardzo powoli.

(Dokończenie na str. 16-tej)

*) Centralny Instytut Wych. Fizycznego pod Warszawą.

WŁ. WAŚKOW-WYSZOMIRSKI.

„Złoty skaut".

Między Lublinem, a Puławami leży maleńka stacyjka — Nałęczów. Tylko jeden pociąg pospieszny zatrzymuje się na tej stacyjce i to od niedawna, aczkolwiek Nałęczów ma śliczną przeszłość, istnieje bowiem od 120 lat jako uzdrowisko. Było ono jednak mało znane i niewątpliwie pozostałoby niem nadal, gdyby nie ożywił go Duch tytana polskiej prozy — Duch Stefana Żeromskiego. W czasie, gdy Żeromski był w swej chatce na „Górze Armatnej", Nałęczów był miejscem zbiórki umysłowej elity.

Nazwisko Żeromskiego, tak wspaniale zapisane w literaturze polskiej, jest ściśle związane z Nałęczowem. Tu Żeromski, jako skromny guwerner u pp. Górskich zaczął swoją karjerę — i tu spoczywa jego największa miłość, treść jego życia, jego radości i smutki — syn Adam.

O tej jego wielkiej miłości, o tym jasnym promieniu jego szarego i pracowitego życia pragnę dziś przypomnieć braci harcerskiej.

* * *

Jak wspomniałem, Żeromski ubóstwiał swojego jedynaka, którego przedwczesną śmierć tak boleśnie odczuł. Nie przesadzę, jeśli powiem, że śmierć syna przyspieszyła zgon wielkiego ojca.

Niedawno wpadła mi do rąk mało znana ogółowi polskiemu książka, w której biedny ojciec z bólem pisze o swoim „Złotym skaucie".



Adam Żeromski na Łysce.

Oto tytuł tej dziwnej książki, którą czytałem ze ściśniętem sercem:

„O Adamie Żeromskim Wspomnienie Przez Jego Ojca, Jako Rękopis w 55 Egzemplarzach Podane do Druku Dla Grona Osób, Które Łaską Miłości, Przyjaźni i Opieki Darzyły Zgasłego. — Warszawa, MCMXIX Nakładem Autora".

W książce tej Żeromski opisuje ze smutkiem życie swojego ukochanego Adasia od najwcześniejszego dzieciństwa — jego pobyt zagranicą, jego smutki i radości, jego zabawy i psoty dziecięce i wreszcie jego nauki i zainteresowania.

Po opisie pobytu Adama w Paryżu, pisze Żeromski o powrocie do kraju, a krytykując ostro gimnazjum krakowskie za czasów austrjackich, dodaje: **„Rekompensatę moralnej niższości szkoły krakowskiej stanowił do pewnego stopnia skauting. Zaraz we wrześniu po przybyciu do Nałęczowa Adaś wstąpił do drużyny skautowej... Poszukiwał w Krakowie czegoś wyższego i lepszego, a tego w szkole nie było".** (str. 37).

Dalej, kiedy biedny ojciec rozpamiętuje chorobę syna, pisze: **„Ileż to cierpień zadało skautowi leżenie w łóżku, o hańbo! w domu, gdy „obóz" był w „polu".** A potem: **„Ci młodzi chłopcy w przededniu straszliwej wojny ćwiczący się wojskowo, w dzieciństwie swem sposobiący się do boju za ojczyznę, coś, jak gdyby przeczuwali w swych czystych duszach, brali na ramiona ciężar niezmierny, podsuwając pod jego ogrom swe młode krzyże. Mierzyli siły na zamiary. Słyszeli widać swym słuchem nieskalanym, gdy po nocach „czuwali", wielkie kucie w ziemi nieubłaganego wojny anioła. Zdawało im się, że ziemia drży i płonie, więc niema już czasu, ani spoczynku. Dokądś wciąż szli z pieśniami niepodległemi na ustach.**

Wzniosłe hasła urabiały ich dusze: — nie pić alkoholu, nie palić tytoniu, mówić tylko prawdę, unikać zepsucia i wszelkiego świństwa ziemi, pracować fizycznie, samemu robić wszelką robotę, organizować się w bratnie zastępy, ogarniając wszystką młodzież kraju...".

Z dumą Żeromski pisze: **„O Adasiu mówił jego drużynowy piszącemu te słowa, iż jest to — „Złoty Skaut". Szacowny tytuł. Ach, gdybyż nie był nabyty kosztem rannego kaszlu i bolesnem zamgleniem oczu!".**

Nie miejmy urazy do biednego, pełnego bólu ojca za ten wyrzut. Nie miejmy go tembardziej, że ten kaszel i to zamglenie oczu, to nie nabytek Adasia ze skautingu. To następstwa szybko postępującej naprzód gruźlicy, którą „Złoty Skaut" wraz ze swem wielkiem sercem przyniósł na świat.

Opisując ciężką pracę, jaką na początku wojny skauci spełniali, a w której jego ukochany Adaś wyróżnił się, Żeromski z ojcowską dumą przytacza: **„W maju 1914 r. Adaś mianowany został plutonowym trzeciego plutonu drużyny zakopiańskiej. Odtąd jego przykładanie się do obowiązków jeszcze bardziej wzrosło. W lutym 1915 r. plutonowy trzeciego plutonu otrzymał drukowany „Dyplom Uznania".**

Najwyższe uznanie dla skautingu Żeromski wyraża jednak temi słowami: **„Była to istna rozkosz patrzeć, jak rozrastała się i mężniała, jak twardniała i stawała się hartowna dusza chłopca pod wpływem skautingu. Dawna delikatność i podatność przeistoczyła się na twardą siłę i upór".** I dalej: **Adam sam naprawiał swe buty, umiał cerować i zaszywać dziury w ubraniu, zaprasowywać je starannie, prać i prasować, obsługiwał Łyskę** (konia — przyp. autora), **dźwigał dla niej siano, czyścił uprząż i siodło, dbał o swe rzeczy i każdą robotę wykonywał własnemi rękami. Szewcem był tak doskonałym, tak pomysłowym, że zawodowcy chwalili jego robotę, gdy do stanu użyteczności po dziesięćkroć wciąż doprowadzał swe „guziaki"** (górskie buty — przyp. autora) **potargane w pochodach i służbach, jeszcze je zmocowując gwoździami i rzemieniami. Ach, wszystko umiał wzorowo zrobić ten „Złoty Skaut"!**



Mauzoleum Adama w Nałęczowie. W głębi „chata" Ojca.

Jak smutnie, jak tragicznie kończy się ta książka o „Złotym Skaucie": **„W ulewny deszcz minąłem cmentarz w Nałęczowie, kapały tam krople w wieko jego trumny... O, Boże! przytul do łona przeczystą duszę Adasia...".**

* * *

Książka o Adamie napisana była w maju 1919 r. w Zakopanem. Zdobią ją liczne fotografje, z tych większość przedstawia Adasia z czasów jego służby harcerskiej. W roku 1926 książka doczekała się drugiego wydania, lecz również w bardzo ograniczonej ilości egzemplarzy.

Dzięki tej książce Żeromskiego harcerstwo ma w literaturze polskiej cudowne karty. Swoim wielkim autorytetem Żeromski wziął je w opiekę, a stało się to dzięki biednemu „Złotemu Skatowi". Za ten trwały pomnik w twórczości Żeromskiego powinniśmy mu odpłacić wedle naszej możności. Czyż nie znajdą się w Polsce drużyny, które za patrona obiorą sobie „Złotego Skauta" i z dumą będą się nazywać **„Drużyną Imienia Adama Żeromskiego"**? Wydaje mi się, że takie uczczenie pamięci „Złotego Skauta" będzie najmilszym pomnikiem ufundowanym Żeromskiemu, ojcu. A należy się ono również i biednemu Adasiowi.

* * *

Dziś już w Nałęczowie „nie kapią krople w wieko jego trumny". Dzięki staraniom ojca „Złoty Skaut" ma śliczne i proste mauzoleum w ogrodzie, w którym stoi „chata" Żeromskiego. Trzy okna pracowni wychodzą na to miejsce wiecznego spoczynku Adasia. Ojciec jego przesiadywał przed śmiercią godzinami w tych oknach, patrząc na mauzoleum. Nie danem mu jednak było spocząć obok swego wielkiego ukochania.

W starym parku nałęczowskim szumią drzewa olbrzymie i opadają liście. Długa jesień ma się ku końcowi. Nałęczów kładzie się do snu zimowego...

Obudzi się park wiosną i zazieleni, a stare drzewa będą sobie opowiadały o „Złotym Skaucie", który biegał u ich stóp i park napełniał śmiechem i radością — i o ojcu, który te drzewa i tego skauta ukochał...

Nałęczów, Zaduszki 1931 r.

ANIELA KOZŁOWSKA.

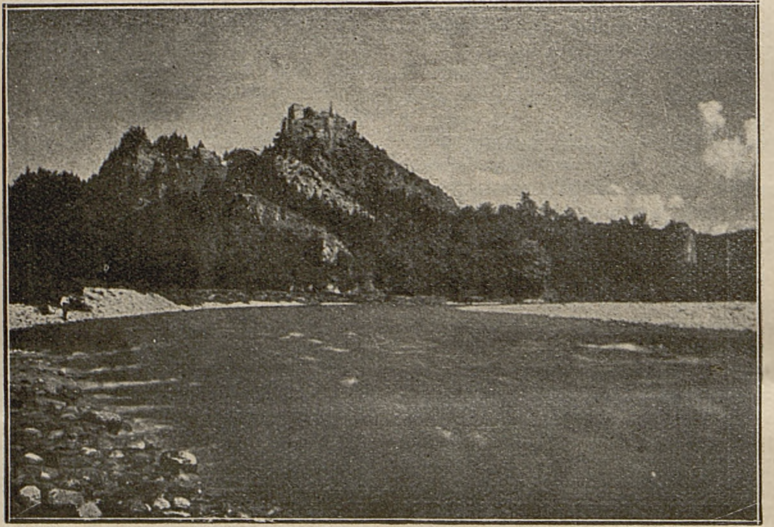
Park Narodowy w Pieninach.

Wśród falistych garbów górskich naszego Podkarpacia, zbudowanych z miękkich, podatnych na działanie wód piaskowców i łupków, dźwiga się nad Dunajcem odmienny, odcinający się od otoczenia pas skał wapiennych: Pieniny.

Dwie przeciwne sobie moce: twarda, odporna na działanie wód skała wapienna i bystra, szeroka, druzgocąca wszelkie przeszkody, górska rzeka, sprzęgły się ze sobą tworząc to maleńkie, niezrównane w swej piękności gniazdo górskie.

U podnóży szczytów tatrzańskich czerpie Dunajec swoje wodne zasoby, tej też krainie zawdzięcza moc niszczącą bystrego swego biegu. Na jego drodze, wewnętrznemi siłami ziemi wydźwignięty pas skał wapiennych uledz musiał wartkim jego nurtom. Poprzez skalną zaporę wyrąbał sobie Dunajec drogę do dalekiej nadwiślańskiej krainy. W odległych okresach czasu kształtowania się i powstawania gór naszych i rzek, odbyła się walka a jednocześnie związanie wieczyste Dunajca z Pieninami. Skała wapienna, stawiając czoło, spadającej z pod Tatr rzece, utrudniała i wstrzymywała jej bieg; żłobiąc podłoże skalne, a szukając dogodnego dla siebie przejścia, zatracił Dunajec swój pierwotny prosty kierunek, wyrębując drogę w ścianie skalnej, wytworzył zakola i zakręty przedziwne. Opoka skalna niby symbol wiecznego trwania, nie dała się zatrzeć i zniszczyć zupełnie, wznosząc się prostopadle w górę nad krętemi brzegami rzeki strome, wysokie iglice i ściany skalne, kryjąc zazdrośnie Dunajec w kamiennych swych okowach.

Wijący się Dunajec, na tle wspaniale wyrzeźbionych ścian skalnych, nie jest jedynym urokiem Pienin. Piękno to spotęgowane jest bogactwem niezrównanem łąk kwietnych i płaszczem lasów, pokrywających mniej strome zbocza górskie. Silnie przez słońce nagrzana skała wapienna stała się siedliskiem dla niespotykanej gdzieindziej razem rzeszy gatunków roślinnych. Kto w początkach czerwca miał możność spędzić choć dzień jeden u stóp Trzech Koron, na Sokolicy, lub nad potokiem Pienińskim, dla tego wrażenia te i przeżycia pozostały napewno na zawsze trwałemi. Przeglądające się w wodach Dunajca zbocza skalne pokryte są wtedy różnobarwnem i bujnem niezmiernie kwieciem, które stromość i niedostępność zboczy strzeże przed zniszczeniem. Współżyją tu ze sobą z dalekiego Podola przybyłe stepowe zioła i kwiaty, wraz z górskiemi roślinami z sąsiednich Tatr. Wśród rozkwieconych łąk i zboczy uwija się i brzęczy rzesza owadów, równie bogata, barwna i swoista, jak rozwarte, czekające na ich odwiedziny płatki kwiecia.



Widok na Trzy Korony.
Ze zbioru P. R. Ochrony Przyrody.

Cały ten piękny, bogaty świat górski, jest jednym z największych ziemi naszej skarbów. Jakąż radosną była też chwila, gdy już przeszło dwa lata temu, Pieniny, zakupione na własność Państwa Polskiego, ogłoszone zostały Narodowym Parkiem. Nie będzie odtąd w przełomie Dunajca zniszczenia, lasy nie będą padać pod zaborczą siekierą człowieka. Pieniny zachowają po wsze czasy pierwotne ziemi naszej oblicze. Stały się one własnością narodu, a więc każdy z nas jest ich współwłaścicielem i każdy z nas jednakowo za całość ich ponosi odpowiedzialność. Z radosnem wzruszeniem zbliżamy się odtąd do wrót parku w poczuciu, że to „nie moje, ani twoje, ale nasze ojczyste".

„Idziem do Ciebie Ziemio, Matko nasza,
By upaść czołem o Twoje zaproże,
Serca się nasze do stóp Twoich ścielą,
Polsko, jaką Cię nie widziały duchy..."

Or-Ot.

Deszcz Listopadowy.

Szarą ciszę nagły przebiegł dreszcz,
Dziwne echa w kątach się ozwały...
Bije w szyby monotonny deszcz:
Jakby bębnów dalekie sygnały...

Z ulic, ciężką powleczonych mgłą,
Jesień czasów zimne kły wyszczerza...
Deszcz miarowo w szyb uderza szkło,
Jakby kroki starego żołnierza...

Z okien widać pełny grobów trakt,
Coś skrzy na nim, czerni się i bieli...
Deszcz o szyby gra i dzwoni w takt,
Jakby trąbki umarłej kapeli...

Każda żyłka kurczy się i drży,
Cwałem serce zrywa się szalone...
Deszcz na szybach roztapia się w łzy,
W łzy czerwone — czerwone — czerwone..

(Wiersz powyższy umieszczony był w zbiorku, poświęconym Powstaniu Listopadowemu).

Śp. Artur Oppmann.

W dniu 5 listopada zmarł w Warszawie ś. p. Artur Oppman, poeta, piewca chwały Żołnierza Polskiego i miłośnik starej Warszawy. Poezje Zmarłego były wyrazem sentymentu, który schodzi do grobu wraz z ustępującem pokoleniem. Ś. p. A. Oppman pisywał stale pod pseudonimem Or-Ot. Jego podziw dla czynu orężnego wyraża się nietylko w poezji. Poeta sam znalazł się w szeregach Wojska Polskiego, gdzie dosłużył się rangi pułkownika. Dożył on tej pociechy, że pieśni jego zabłądziły do wszystkich koszar i świetlic żołnierskich i na ustach żołnierzy rozeszły się, jak Polska długa i szeroka.

Or-Ot jest jednym z pierwszych piewców Armji Odrodzonej Polski i to piewcą o czystym i szlachetnym tonie, jakim brzmiała jego dusza.

Strzelanie z wiatrówki.

Czy wiecie, że wiele harcerskich drużyn w Polsce zawdzięcza czołowe miejsca w strzelectwie... wiatrówkom.

Ignorowana dotąd przez starszych, wiatrówka coraz częściej wchodzi w użycie w najbardziej konserwatywnie nastrojonych klubach strzeleckich.

Bardzo tanie wiatrówki oddają największą usługę przy nauczaniu strzelania, zwłaszcza, że amunicja do niej kosztuje zaledwie pięć złotych za tysiąc

Związek Strzelecki uzyskał zwolnienie od cła na sprowadzane przez siebie wiatrówki i sprzedaje je po 60 zł. W prywatnym handlu kosztują one po 110 zł.

Wiatrówki specjalnie nadają się do strzelań izbowych, są do dwudziestu pięciu metrów b. celne, pozwalając osiągnąć wynik stuprocentowy.

Może kto napisze do nas o stosowaniu w drużynie wiatrówek w wyszkoleniu strzeleckiem?

Stary Wyga.

Naczelnym Kapelanem

Zw. Harc. Polsk. został wybrany na Radzie Naczelnej w dniu 15 b. m. ks. hm. Marjan Luzar, zwany Czarnym Krukiem.

Obchodzi on w bieżącym roku 20-lecie pracy harcerskiej. W 1911 r. wstąpił do II-giej krakowskiej drużyny, organizowanej przez dha Wyrobka Zygmunta. W 1914 r. drużynowym IIgiej krak. — w 1915 drużynowym I. i II. krak. — w 1919 r. członkiem Okręgowej Komendy Krak. Skautowej i kapelanem Okręgu. Od 1921—1924 hufcowym w Niegowici. Od 1924 r. hufcowym w Trzebini z przerwą 3-letnią (1926—1929), w którym to czasie był komendantem Chor. Krak.

Od r.1930 jest kapelanem Oddziału Krakowskiego.

Ks. Luzar ma za sobą: 2 kursy instr. przed wojną światową, 9 obozów stałych, 2 obozy wędrowne, 1 kurs związkowy instr., 3 złoty chor. i 1 zlot nar., 1 międzynar., prowadził 6 kursów instr. Chor. Krak., w tem ostatnio kurs dla kier. drużyn rzemieślniczych.

Będąc wikarjuszem w Niegowici, ks. Luzar próbował zaszczepić harcerstwo na terenie wsi i po kilku latach swej pracy doczekał się w Niegowici istnienia 7 drużyn wiejskich. W roku 1924 objął stanowisko prefekta w Trzebini i tam podjął pracę harcerską szczególnie wśród młodzieży rzemieślniczej. Jego staraniom i wytężonej pracy Trzebinia zawdzięcza istnienie 2 gromad starszo-harc. (jedna rzemieślnicza), 8 drużyn i 5 gromad zuchowych.

Rzeczy ciekawe.

Łodzią przez Atlantyk.

(m) Z Lizbony wypłynął na Ocean oficer marynarki niemieckiej, Angler, który postanowił przebyć przestrzeń do Nowego Jorku w sześciometrowej łódce składanej, obciągniętej całkowicie gumą. Łódka może być w czasie niepogody hermetycznie zamknięta. Po bokach ma ona rury i poduszki gumowe, napełnione powietrzem, które chronią łódź przed zatonięciem. Łódź zaopatrzona jest w maszt i dwa żagle.

Śmiały żeglarz oblicza, że podróż jego potrwa 70 dni. Na czas ten zabrał ze sobą 102 litry słodkiej wody i odpowiednią ilość konserw.

Kobiety bez prawa głosu.

Równouprawnienie kobiet zdaje się być już faktem dokonanym, a tymczasem w samej Europie cztery jeszcze państwa nie przyznały kobietom prawa głosowania przy wyborach. Temi zacofanemi krajami są: Francja, Szwajcarja, Jugosławja i Bułgarja.

Coś, coby się nam podobało.

Nazajutrz po meczu Polska — Belgja niektóre fabryki i biura wprowadziły półgodzinną przerwę, by pracownicy mogli swobodnie porozmawiać o wyniku. Ta dziwna inowacja jest tem spowodowana, iż robotnicy zbieraliby się bez pozwolenia dla dyskutowania przebiegu spotkania i dyrekcje, chcąc tego uniknąć, zarządziły półgodzinną przerwę, by potem przystąpić już do rzetelnej pracy, nie przerywanej żadnemi pogawędkami. Urzędowe pół godziny rozmowy jest stosowane nietylko po meczach międzynarodowych, lecz często po mistrzostwach piłkarskich.

Nie przeklinaj!

W dniu 15 listopada rozpoczęła się we Włoszech kampanja przeciw przeklinaniu, a w szczególności przeciw nadużywaniu przy przekleństwach imienia boskiego i imion świętych. Akcję tę zapoczątkowała naczelna Rada faszystowska, a kieruje nią komitet złożony z przedstawicieli organizacyj faszystowskich i Kościoła katolickiego. Akcja przewiduje wielkie manifestacje, wydanie odezw, zwalczanie przeklinania w szkołach i t. p.

Okulary do czytania w ciemności.

Za granicą pojawiły się już na rynku okulary, które umożliwiają czytanie w ciemności. Okulary te mają po obu stronach ramek żarówki elektryczne, oświetlające pewne pole widzenia przed czytającym. Źródłem prądu jest baterjka, którą można trzymać w kieszeni. Urządzenie to ma duże znaczenie dla ludzi, którzy muszą czytać i pisać w źle oświetlonych ubikacjach.

Największy wróg tygrysa.

W dzikich dżunglach indyjskich najgroźniejszem zwierzęciem, zbierającem krwawe żniwo nietylko wśród mieszkańców lasu, ale i wśród bydła a nawet i ludzi jest tygrys. Ten ogromny kot o sierści płowej w brązowo-żółte pasy, przebiegły, czujny i okrutny zarazem, jest postrachem indyjskiej ludności. Nieraz wioski utrzymują specjalnego strzelca, którego jedynem zadaniem jest polowanie na tygrysy. Myśliwiec taki, rozporządzający bardzo prymitywną bronią w walce ze swym zwierzęcym wrogiem używa przeważnie podstępu, zastawiając w dżungli paści i pułapki różnego rodzaju. Ale chytry tygrys niejeden raz zwietrzy pracę rąk ludzkich i zasadzki uniknie.



A jednak jest zwierzę, którego tygrys się lęka. Zwierzęciem tym jest bawół, służący człowiekowi, jako zwierzę pociągowe i oddający mu w gospodarstwie niezliczone usługi. Bawół wyposażony jest przez naturę w długie i mocne rogi — broń, której tygrys pokonać nie może. Spokojny i powolny, gdy tylko zwietrzy tygrysa, bawół rzuca się w pogoń, za nim z wściekłością i krwią nabiegłemi oczami. Wrodzona nienawiść do tygrysa każe mu atakować to zwierzę, a czego rogi nie zdołają dokonać, wykańczają racice. Próżno broni się tygrys, rzuca się na grzbiet i stara się dobrać do brzucha. Skłóty i stratowany pozostaje na placu.

Obok podajemy oryginalne zdjęcie tej dziwnej walki, wykonane w dżungli przez wytwórnię Paramount do filmu „Rangoo".

Prowadzenie pracy krajoznawczej w drużynie.

Zanim drużynowa przystąpi do zorganizowania i prowadzenia pracy krajoznawczej w swojej drużynie, musi się wcześniej zastanowić, w jaki sposób ma to uczynić; czy ma utworzyć jeden zastęp o specjalnym charakterze krajoznawczym, czy też założyć koło krajoznawcze przy drużynie, w skład którego wchodziłyby druhny ze wszystkich zastępów, interesujące się tą pracą. Tutaj wybór zależy od tego, czy istnieje w drużynie taki zastęp, gdzie wszystkie należące do niego druhny mają zamiłowanie w tym kierunku i — czy poza tym zastępem są w danej drużynie druhny, które się specjalnie zajmują krajoznawstwem, aby one mogły w tej pracy wziąć udział.

Następnie należy znaleźć taką druhnę (o ile możności starszą, która zetknęła się już kiedyś z pracą krajoznawczą), która potrafi tę pracę poprowadzić i dobrze inne z nią zapoznać. Musi sobie ona zdawać sprawę, do czego ma dążyć i skąd ma czerpać informacje i materjały do tego działu. Wskazanem jest, aby wtedy drużynowa zwróciła się z prośbą o informacje i kwestjonarjusze, ułatwiające zbieranie materjałów krajoznawczych (w postaci opisów zwyczajów i obrzędów, rysunków, fotografij, zielników, ziół i t. p.) do Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej (Kraków, Krowoderska 74), która udzieli odpowiednich wiadomości.

Dobrze jest na początek poprowadzić ten zastęp, ewentualnie koło krajoznawcze, w najbliższą okolicę miejsca pobytu, aby się druhny ogólnie zaznajomiły z położeniem okolicznych wsi, z będącym tam ludem, z jego kulturą, wierzeniami, zapatrywaniami, z jego twardym losem, z jego walką o byt, słowem, żeby poznały życie wsi, aby potem na jej terenie móc dobrze pracować.

A. K.

Drapacze nieba chwieją się pod naporem wiatru.

Trzystametrowe drapacze nieba w N. Jorku chwieją się pod naporem potężnych fal wiatru, nadlatujących z morza. Podczas takich nawałnic dzieją się na górnych piętrach drapaczy dziwne rzeczy: lampy kołyszą się, w wannach woda mocno faluje. W rzeczywistości drapacze, a raczej ich szczyty wykazują ruchy wahadłowe w granicach kilku centymetrów odchyleń od pionu. Wahania te były już brane w rachubę podczas budowy olbrzymich tych gmachów i samej konstrukcji, jej szkieletowi nie mogą one zaszkodzić.

Na Tropie Zuchów.

Wódz Zuchowy.

Jeśli chcesz, dostojny Druhu, zostać wodzem zuchowym, nie z imienia i sznurka, musisz się głęboko zastanowić nad swą rolą, musisz się namyślić, czy podołasz temu ciężkiemu a tak miłemu obowiązkowi.

Pomogę ci w tem, podam tutaj cechy jakie według mnie winny charakteryzować wodza. Z samej nazwy widzisz już, iż nie możesz być zwyczajnym zjadaczem chleba, że **musisz wszędzie „wodzować"** w nauce, grach, obowiązkowości, karności, porządku, pracy nad sobą musisz być zawsze pierwszy. Musisz w swych poczynaniach być konsekwentny i stanowczy, nie możesz być niedołęgą, ustępującą przed byle przeszkodą; musisz górować ponadto nad swymi wychowankami i kolegami **wiedzą i pomysłowością.**

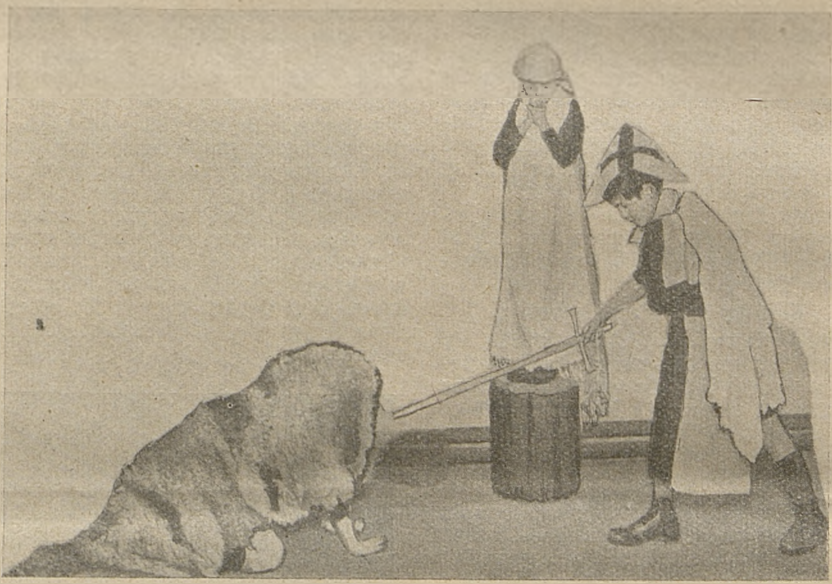
Pamiętaj, że do tego wszystkiego co powiedziałem nie trzeba być ani specjalnie „starym" ani wielkim i silnym.

Jeśli zabierzesz się do ciężkiego zadania wodzowania 20—30-tu rozbrykanym chłopakom musisz odrazu ich opanować i zyskać sobie zaufanie i szacunek, i to nie biczem, nie krzykiem i karami lub, co najgorsze, pomocą nauczyciela czy drużynowego, ale swoim sprytem, wesołością i cierpliwością. Musisz zjednać w końcu miłość i przywiązanie gromady swym szczerym konsekwentnym postępowaniem. Pamiętaj bowiem, że u małych chłopców łatwo sobie zjednać szacunek, ale też i łatwo go stracić i wiele trzeba dołożyć starań, aby go na nowo zyskać. Wiedz, że gromada zawsze na ciebie patrzy, że bierze z ciebie przykład. Bądź zawsze obowiązkowym i porządnym, bowiem tego głównie musisz wymagać od chłopców. **Bądź zawsze dumny ze swej gromady,** nie wstydź się jej, broń jej przed innymi, nie daj nikomu kpić sobie z jej prac i zabaw, bo inaczej nie będziesz miał chłopców w gromadzie.

Twa praca winna być programowa, zbiórki dokładnie przygotowane, winny posiadać ciągłość, stale jednak powinny zawierać **nowe** gry, śpiewy, zabawy i zajęcia.

Prawda, nie rozporządzasz jak zastępowi wielką literaturą, prawda, że nie posiadasz może wielu wzorów do naśladowania, leży jednak przed tobą otwarta historja, zwyczaje ludu, przyroda, leży przed tobą otwarte życie miasta i wsi, z których przy pomysłowości i spostrzegawczości możesz czerpać materjały do zbiórek.

Jeśli będziesz się starał posiąść te cechy, które podałem, jeśli pracę nad sobą rozpoczniesz już dzisiaj, staniesz się naprawdę godnym imienia „wodza". i spełnisz na swym odcinku pracy wychowawczej wielkie zadanie. **J—i.**



Wilczki ang. inscenizują legendę o św. Jerzym.

---

phm. St. Szymborski.

Szlakiem Dunaju.

Uniknąłem szczęśliwie wszelkich nieporozumień przez ujęcie przepisów w formę rozkazów dziennych, oraz zawdzięczając okoliczności, że zespół składał się ze starych włóczęgów, harcerzy wyrobionych w życiu obozowem.

Pierwszy nocleg za Bratislawą poprzedzony silnemi wrażeniami bratniego przyjęcia, oraz parogodzinną ciężką pracą na wodzie skleił nam szybko powieki. Ranną pobudkę zarządziłem punktualnie, a że służbowi nieprzygotowali na czas śniadania — wyruszyliśmy w drogę naczczo. Zatrzymaliśmy się dopiero 80 km. za Bratislawą we wsi Szop i tu dopiero zjedliśmy śniadanie. Niefortunni służbowi „dla wprawy" pełnili służbę i na dzień następny.

Słońce dokucza nam nieznośnie. Płyniemy bez koszulek, jedynie w kostjumach kąpielowych; opalamy się forsownie i jak zwykle w takich wypadkach odczuwamy to bardzo boleśnie. Na nocleg zatrzymujemy się w Komarnie już o godz. 19 korzystając z gościnności węgierskiego klubu sportowego. Opuszczamy miasto dnia następnego o g. 8 rano, mając w zamiarze obejrzenie dnia tego Parkany i Esztergom ze względu na starożytny charakter i piękne położenie. Droga staje się wielce urozmaicona. Prawy brzeg wyższy i mocno zalesiony posiada przy samym Dunaju linję kolejową, która towarzyszy nam pod Esztergom. Parkany i Esztergom znajdują się na jednej wysokości rzeki po obu jej stronach. Na prawym brzegu wznosi się wspaniała bazylika dobrze sharmonizowana z widokiem starych murów obronnych. Odpływamy z Esztergom o g. 19.30, aby po dwóch godzinach zatrzymać się na nocleg na jednej z wysp.

Przez cały czas naszej jazdy towarzyszy nam upalna pogoda. W dzień pracujemy bez koszul, na noc nie rozbijamy namiotów, śpimy na świeżem powietrzu owinięci jednym kocem. Aby nie czuć się skrępowanym, obieramy sobie na noclegi niezamieszkałe wyspy.

Najbliższym naszym celem jest Budapeszt. Nie znamy tego miasta, jak i nie znamy jeszcze Węgrów. Coprawda oprowadzaliśmy po Warszawie kilku uczestników węgierskiej wycieczki skautowej i nawiązaliśmy z nimi pierwsze nici sympatji, ale nie wiemy, czy wywiążą się oni ze swej obietnicy ugoszczenia nas w swej przystani.

Ostatnia noc przed Budapesztem dziwnie była parna i gorąca. Leżeliśmy pod gołem niebem, niczem nie okryci i nawet nie rozbijaśmy namiotów, wiedząc, że na samotnej wyspie nie mamy się kim krępować. Nagle koło północy obudził nas potężny grzmot. Porwaliśmy się natychmiast na nogi. Deszcz jeszcze nie padał, ale wkoło nas rozszalała już burza. Błyskawice co chwilę rozdzierały z przeraźliwym trzaskiem ciemnię, oświetlając szeroki nurt Dunaju i tajemnicze w nocnym mroku brzegi. Od gorąca trudno było oddechać. W przewidywaniu ulewy w błyskawicznem wprost tempie rozbiliśmy namioty i ukryliśmy w nich cały nasz dobytek. Nie doczekaliśmy się jednak deszczu. Burza przeszła tak szybko, jak się pojawiła.

Nazajutrz obudziliśmy się pomęczeni i niewyspani. W dodatku od samego rana dokuczał nam nieznośny żar promieni słonecznych i nieodłączne od upału pragnienie. Wreszcie o 11 godz. zatrzymała nas straż węgierska, gdyż w miejscu tem granica czeska odbiega od brzegu Dunaju i odtąd mieliśmy już płynąć przez czysto węgierskie terytorjum.

Gry zuchowe.

Policjant.

Zuchy, udając jazdę samochodem, motocyklem, wozem i t. p. poruszają się w luźnej gromadce w granicach wyznaczonego pola zabawy. Prowadzący zabawę staje na widocznem miejscu i co chwilę wstrzymuje „ruch uliczny“ podniesieniem ręki wzwyż oraz wskazuje ręką drogę wolną. Podczas każdorazowego zatrzymania się zuchy przybierają poprawną postawę.

Odmiana. Wszystko jak wyżej z tem, że „policjant“ podaje sygnały gwizdkiem, np. jeden gwizd wstrzymuje ruch — dwa zezwala na jazdę.

Ruch uliczny.

Na boisku zapomocą 2-ch równoległych linij, długości 15—20 kroków i oddalonych od siebie 8—12 kroków, wyznacza się ulicę. Połowę zuchów wyznacza się na samochody, tramwaje, motocykle i t. p., resztę zaś na przechodniów. Samochody, tramwaje i t. p. stają po prawej stronie ulicy w obu kierunkach, przechodnie zaś stoją po obu stronach ulicy, przygotowani do przejścia przez jezdnię. Prowadzący znajduje się na środku ulicy (policjant). Na jego sygnał ustawione pojazdy rozpoczynają ruch. Prowadzący co chwilę znakiem ręki wstrzymuje ruch pojazdów, co wykorzystują przechodnie, starając się przedostać na drugą stronę ulicy. Gdy po następnym znaku ruch zostanie przewrócony, wówczas wszyscy ci, którzy dochodzą do środka ulicy, zatrzymują się i stoją dotąd, aż ruch pojazdów zostanie ponownie wstrzymany. Po pewnym czasie zmienia się rolę zuchów i zabawa toczy się dalej.

Uwaga: zuchom należy wyjaśnić, iż podczas przechodzenia przez jezdnię patrzy się do połowy w stronę lewą, od połowy — w prawą. F. K.

Wiadomości zuchowe.

KURS WODZÓW ZUCHOWYCH odbywa się w Warszawie. Oprócz ciekawych zbiórek układają kandydaci na wodzów programy pracy zuchowej i piszą ankiety na temat: „Dlaczego chcę zostać wodzem zuchów“. Jeden pisze: „Chcę wszczepić w serca chłopców zarzewia dobrych czynów i szlachetnych porywów“. Drugi: „Kocham małych chłopców“. Trzeci: „Wierzę, że gromada wyrwie z ulicy małych chłopców A sam mieszkam na przedmieściu i wiem, co to ulica“. Albo: „Chcę, żeby się śmieli. Dla samego śmiechu chłopców warto zostać wodzem“.

PIERWSI INSTRUKTORZY ZUCHÓW zostali mianowani w Komendzie Chorągwi Krakowskiej.

JEDNODNIOWY ZJAZD instruktorów zuchowych i wszystkich, interesujących się pracą zuchową, odbędzie się w Warszawie w okresie świąt wielkanocnych. Celem zjazdu będzie przedyskutowanie nowych metod pracy oraz ofensywy zuchowej.

ZUCHÓW W KRAKOWIE jest już koło 200 w 16-tu gromadach. Poznałem z nich 3: „Bożęta“ pod wodzą Wodzisława trzynastego Zarosłego, „Polanie“ i „Wiślanie“ — oto ich nazwy. Polanie i Wiślanie dzielą się na „rody“, a każdym rodem rządzi „władyka“. Zuchy krak. opierają swą pracę na pierwiastkach ludowych, a zwłaszcza na własnych, krakowskich przepięknych podaniach i legendach. Prawdziwym wodzem zuchów jest Czujny Żbik, na codzień Dankiem Gołogórskim zwany, a pełniący funkcję referenta zuchów przy Kom. Hufca. (Arcymewa).

Wszyscy wodzowie zuchów niech przysyłają wiadomości o swoich gromadach do dha A. Kamińskiego, Warszawa, Młocińska 9, a będą one powtórzone w „Na Tropie“. Jeżeli kto chce się poradzić w jakichś sprawach zuchowych — niech pisze pod tym samym adresem.

Regulamin próby na instruktora zuchów.

Nowe przepisy o gromadach zuchowych przewidują, że prowadzić gromadę, być jej **wodzem**, może tylko ten, kto jest odpowiednio przygotowany i czy to będzie zwykły harcerz, czy podharcmistrz lub harcmistrz, czy osoba z poza harcerstwa, będzie musiał już w najbliższym czasie poddać się odpowiedniemu egzaminowi.

Kandydat na instruktora zuchów musi poddać się próbie, której wymagania są następujące:

1. Posiadanie warunków osobistych, umożliwiających oddziaływanie wychowawcze własnym przykładem.

2. Znajomość dokładna literatury zuchowej, a mianowicie:

a) Baden Powell — „Wilczęta“ 2 tomy.
b) E. Piasecki — „Zabawy i gry ruchowe“ lub M. Germanówna: „Ćwiczenia cielesne w szkole powszechnej, część druga — Gry, zabawy oraz ćwiczenia na boisku“,
c) śpiewnik zuchowy, mający ukazać się w najbliższym czasie w druku,
d) część psychologiczna mającego wyjść wkrótce podręcznika pracy zuchowej dziewcząt.

3. Znajomość regulaminu zuchów (gwiazdki, sprawności etc.).

4. Wykazanie się umiejętnością prowadzenia zbiórki zuchowej, t. j. gawędy, ćwiczenia, gry, tańców, śpiewu, pracy ręcznej, wycieczki.

5. Przedstawienie na piśmie ułożonego przez siebie programu pracy gromady zuchowej na pewien okres czasu.

6. Znajomość i rozumienie zasad ideologii, metodyki i organizacji harcerstwa, w szczególności zaś ciągłości wychowania harcerskiego od zucha do starszego harcerza.

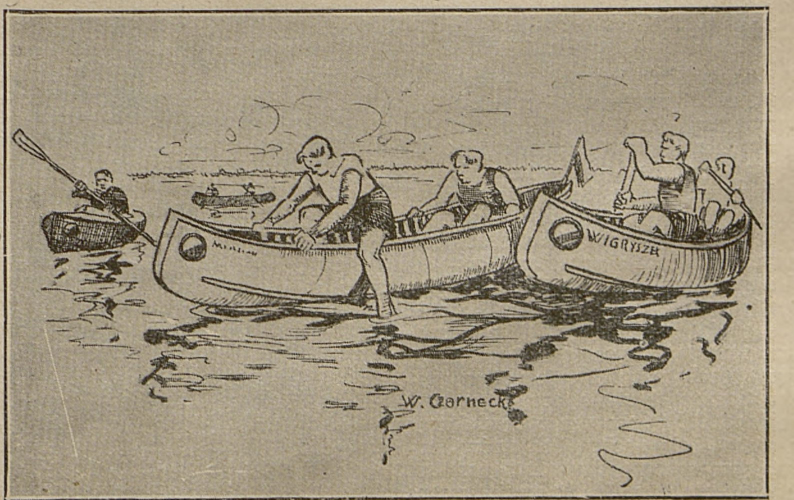
7. Umiejętność prowadzenia Księgi Gromady, oraz znajomość sposobu składania raportów z prac gromady do drużyny lub Komendy Chorągwi.

Łodzie nasze oceniono wysoko i musieliśmy zapłacić słone cło, zwrotne dopiero w Mohaczu. Co gorsza nie mieliśmy waluty węgierskiej, a w małej mieścinie, u brzegu której zatrzymaliśmy się trudno było zmienić pieniądze, szczególnie, że była to niedziela. Wreszcie udało się nam zmienić trochę dolarów w jakimś sklepiku z „Tabakiem“. Celnicy tymczasem poszli na obiad i musieliśmy na nich czekać. Powiadomieni jednak przyszli zaraz. Po wykonaniu odpowiednich formalności i spożyciu skromnego obiadu w mieście ruszyliśmy raźno i lekko (bo bez dolarów) Dunajem wprost na południe zmierzając do stolicy Węgier — Budapesztu.

Przewidując trudności w porozumieniu się językiem węgierskim, zatrzymujemy się po drodze przy jednej wielkiej zamieszkałej wyspie, zaopatrujemy się w większą ilość owoców, notując jednocześnie ważniejsze wyrażenia w języku węgierskim, a mianowicie: proszę, dziękuję, woda, chleb, mleko, dzień dobry i dowidzenia. Z tem bogactwem językowem doskonale sobie daliśmy radę, jadąc przez całe Węgry od północy do południa. — Oczywiście poza tem wielkie usługi oddał nam język niemiecki i francuski, — szczególnie w miastach.

Zdecydowaliśmy zrezygnować z zatrzymania się późnym wieczorem w Budapeszcie, aby nie poczynać sobie w tem mieście na ślepo. Kończąc jazdę dnia tego, mieliśmy przed sobą piękny widok: gwiazdy pogodnego nieba tak były zharmonizowane ze światłami Pesztu, zajmującego wzgórze prawego brzegu, że nie sposób było rozróżnić granicę ziemi i nieba. Całość ta, wraz z odbiciem w spokojnym Dunaju mogłaby niejednemu talentowi służyć za wdzięczny temat do opisu czy obrazu.

C. d. n.



Zrób sobie sam narty.

Skoro już płozy mamy gotowe przystępujemy do umocowania wiązania. Wiązanie narty składa się z części metalowej t. zw. szczęki, którą przymocowujemy do narty i z części skórzanej, służącej do utrzymania nogi na narcie.

Szczęki takie możemy wykonać sami z blachy 3 mm grubej, zaopatrując je w odpowiednie otwory jak pokazano na rys. 1. Otwory „a“ służą do przyśrubowania szczęki do płozy. Otwory „b“ do przewleczenia rzemienia i zginamy je odpowiednio do szerokości buta. Szczęki te szerokości 4,5 cm, nie powinny po zgięciu wystawać więcej aniżeli 3,5 cm ponad płozę. Na narcie prawej przesuwa się szczęki więcej na prawo, na narcie lewej na lewo (t. zw. na zewnętrzne strony nart), by sprzączki i wystające części więźb nie utrudniały od strony wewnętrznej w przesuwaniu nart obok siebie. W razie braku odpowiednich butów narciarskich czy szczęk, można je zastąpić mocnym rzemykiem, przewlekając go przez otwór w narcie. Jeżeli posiadamy odpowiednie fundusze, to zakupujemy całe wiązanie już gotowe.

Szczęki umieszczamy na powierzchni EFGH płozy tak, aby płoza uchwycona lekko za szczękę utrzymywała zupełną równowagę, t. j. w środku ciężkości narty. Oś buta musi się pokryć z osią narty, a przód buta nie śmie wychodzić przed szczękę więcej jak 1 cm. Szczęki można przyśrubować na wierzchu płozy, lub przewlec je przez otwór w narcie; otwór w płozie może ją jednak osłabić. Przy przyśrubowywaniu szczęk należy uważać, by śruby były odpowiedniej długości i nie przebiły narty na wylot.

Przed umocowaniem szczęk, dobrze jest przybić cienkiemi gwoździkami na powierzchni EFGH płozy blachą cynkową lub linoleum (rys. 1), aby śnieg nie przylepiał się do wierzchu nart.

Wiązań jest kilka rodzajów. Najtańszy jest Huitfeld, obecnie jednak prawie nie używany (cena około 9 zł). Lepszym jest system Eriksona (cena około 14 zł); jest on obecnie najwięcej używany i najodpowiedniejszy. Umocowanie takiej gotowej więźby i obchodzenie się z nią nie przedstawia żadnych trudności. Jeżeli jednak nie jesteśmy w stanie zakupić gotowego takiego wiązania, poradzimy sobie w inny sposób.

Potrzebny nam jest do tego mocny rzemień grubości około 5 mm, długości około 2 m, szerokości około 2 cm; — wpierw jednak należy taki rzemień dobrze naciągnąć, aby się nie rozluźniał w użyciu. Na jednym końcu rzemienia robimy pętlę (rys. 2) i przewlekamy rzemień przez otwór znajdujący się 1 cm pod środkiem szczęki tak, aby zrobiona pętla i wolny koniec rzemienia wystawały z otworu po stronie zewnętrznej narty (rys. 3a), a z drugiej strony rzemień również tworzył pętlę (rys. 3b). Następnie obejmujemy but tym rzemieniem wokoło obcasa (rys. 3c) i przewlekamy przez pętlę (b), ściągamy mocno i wracamy tą samą drogą wokoło obcasa (rys. 3 d), poczem przewlekamy znów przez pętlę uszytą (a), znów mocno ściągamy oraz podsuwamy pod but podbiciem (rys. 3e), okręciwszy uprzednio dookoła rzemień (rys. 3 f) i okręcamy nim rzemienie po drugiej stronie (rys. 3g), poczem wracamy rzemieniem po wierzchniej stronie buta (rys. 3h) i okręcamy znów rzemienie okalające (rys. 3 i) ściągając równocześnie rzemień na odpowiednio przyszytą sprzączkę (rys. 3k i 6b). Sposób przyszycia tej sprzączki pokazuje rys. 4.

Aby rzemień okalający obcas nie spadł z niego, należy w tyle zrobić odpowiednie zagłębienie (rys. 5a). Przy słabych butach trzeba nabić na podeszew, na podbiciu, skrawki skóry (rys. 5b), aż do wyrównania poziomu obcasa z poziomem podeszwy, przez co nie będą się podeszwy wyginały ku górze pod naciskiem rzemienia okalającego obcas.

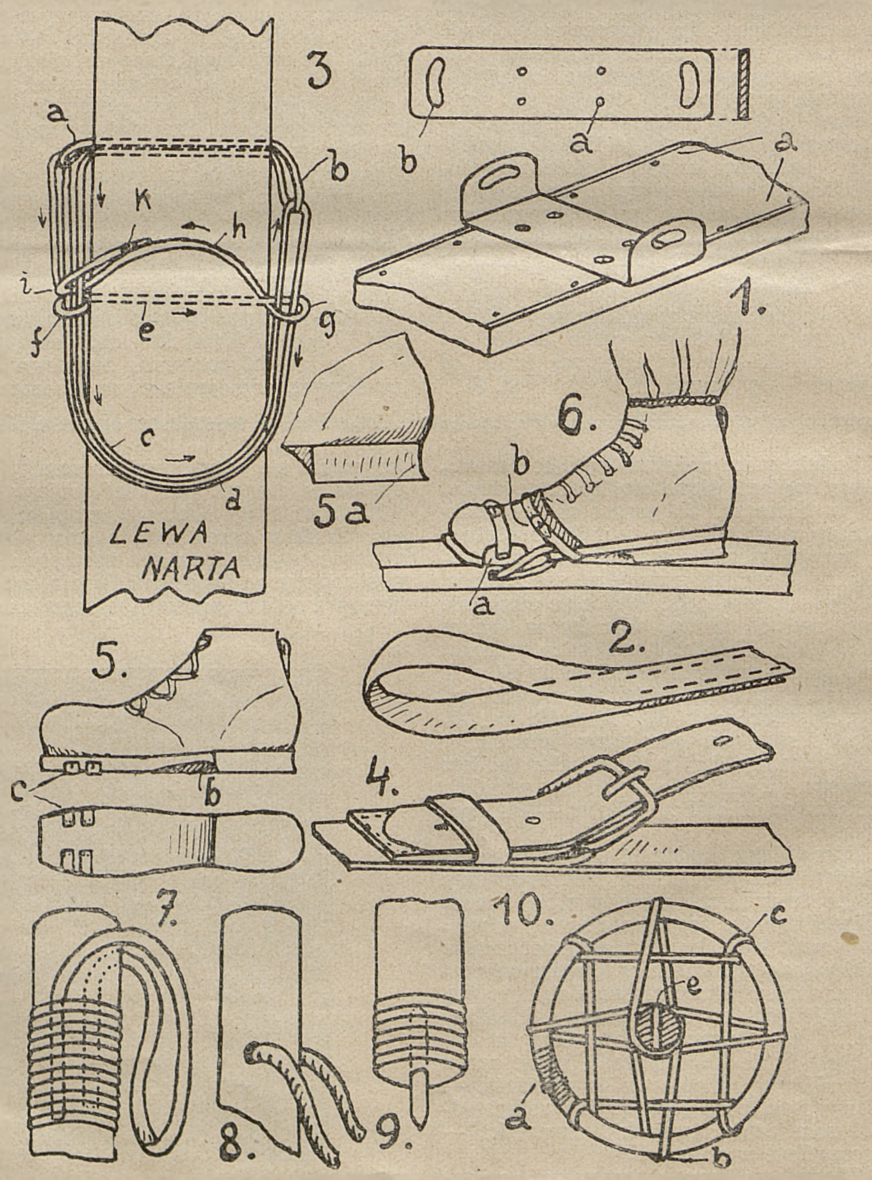
Przednia część buta, mocno wciśnięta w szczękę musi być przytrzymana mocnym paskiem długości około 25 cm, przewleczonym przez odpowiednie otwory w szczękach (rys. 6 a).

Powyższy sposób wiązania na bucie przedstawia rys. 6.

Dobrze jeszcze jest obić but dwoma blaszkami po każdej stronie w tem miejscu, gdzie but przylega do szczęki. (rys. 5 c).

Kijki najlepiej wykonać z olszyny, grubości 2,5 cm. Kijki powinny sięgać pod pachy stojącego na nartach narciarza. Na górnym końcu kijka umocowujemy rzemień szerokości około 1,5 cm, długości 25 cm. Końce tych rzemyków odpowiednio ułożone przybijamy gwoździkami do kijka i owijamy kilka razy mocnym sznurkiem (rys. 7). Zamiast paska skórzanego możemy użyć grubszego sznurka, przewlekając go przez otwór w kijku (rys. 8). W drugi koniec kijka wbijamy gwóźdź, który powinien wystawać z kijka około 3 cm i okręcamy ten koniec kijka na długości wbitego gwoździa, mocno drutem (rys. 9 a) lub nabijamy odpowiednią skówkę blaszaną, kupioną za parę groszy (rys. 9b).

Talerzyk wykonujemy z prętów leszczyny, wikliny lub trzciny, grubość 8 do 10 mm, długości około 40 cm. Pręt taki okręcamy 2 razy tworząc kółko o średnicy 15 cm. Miejsce łączenia prętów odpowiednio naciąć i związać mocno drucikiem i zbić gwoździkami (rys. 10a). Następnie przeplatamy rzemykiem ze skóry surowej, jak wskazane na rys. 10 b i c, zszywając końce rzemyczków ze sobą. Rzemyk „c“ biegnie osobno od rzemyka „b“ i przewleczony jest przez otwór w kijku (rys. 10c) zrobiony w odległości 10 cm od końca kijka i odpowiednio na kółku okręcony (rys. 10).



Co Janek ujrzał za murem, że się aż za głowę chwycił?



Oto najnowszy konkurs „Na Tropie". Odpowiedź może być rysunkiem, lub opowiadaniem na piśmie, nie przekraczającem 20 wierszy zeszytowych. Najdowcipniejsza odpowiedź nagrodzona zostanie dowolnym przedmiotem ekwipunku harc. w cenie 15 zł., rozdane również zostaną nagrody pocieszenia. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 grudnia. Przy odpowiedzi należy podać swój adres i wiek.

Kinowa impreza „Na Tropie".

Celem zaznajomienia szerokich mas młodzieży z ważniejszemi wydarzeniami w świecie harcerskim z ostatniego lata i spopularyzowania życia harcerzy, „Na Tropie" organizuje przedstawienia filmowe dla młodzieży we wszystkich ważniejszych miastach. Na filmie naszym zobaczycie: Zlot Skautów Słowiańskich w Pradze, poświęcenie Bucza, Zlot Starszych Skautów w Kandersteg, obrazek z życia harcerek, wreszcie film przedstawiający prawdziwie skautowe życie podróżników na Alasce. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza w Z. H. P. i jesteśmy pewni, że spotka się z gorącem przyjęciem.

Rozwiązanie konkursu dla zastępowych.

(Ciąg dalszy z n-ru 15)

Dhna Z. Wieczorkowska, zastępowa 37 warszawskiej druż. harc. — dziewcząt w zastępie 8, wiek od 14—16 lat, VII oddział szkoły powszechnej — „ochotniczki" po przyrzeczeniu.

Uwagi ogólne stosują się tu te same, które już podano przy omówieniu konkursu w poprzednim numerze — pozatem plan dość dobry, zwięzły, dobrze że uwzględnia dużą ilość wycieczek zastępu, które winny być podstawą do opanowania t. zw. „techniki". W programie nie uwzględniono pracy społecznej bodaj w formie zbiorowego dobrego uczynku, co dla dziewcząt w tym wieku ma już b. duże znaczenie uspołeczniające.

Dhna J. Sujecka, zastępowa 37 warszawskiej druż. harc. — dziewcząt w zastępie 8, wiek 16—18 lat, uczennice IV—VI kl. szkół średnich, „ochotniczki" i „pionierki" — plan ułożony nieco chaotycznie, zapoznanie się z przyrodą jest bardzo ważne, ale winno nastąpić przez życie wśród przyrody — jedną gawędą celu tego się nie osiągnie. Robienie gimnastyki na zbiórkach tylko wtedy wskazane jeśli się ma odpowiednią salę i jeżeli dziewczęta nie ćwiczą systematycznie gdzieindziej (n. p. w szkole). Zajęcie się zagadnieniami „zuchów" ze względu na pracę z „zuchami" członków zastępu dobre. Ciekawe artykuły o pracy „zuchów" znajdziecie w „Skrzydłach" miesięczniku instruktorek harcerskich.

Dh. Wilhelm Wolny — zastępowy zastępu drużyny przy gimnazjum męsk. w Pszczynie — chłopców 12 w zastępie w wieku lat 10—12, bez stopnia. W programie są dobre myśli i projekty, lecz wyrażone bardzo ogólnikowo i chaotycznie. Trzeba koniecznie rozłożyć program na miesiące i zastosować go do pory roku oraz innych okoliczności. Najpierw trzeba przeprowadzić szereg gawęd na temat prawa harc. a potem uczyć go na pamięć. Jeśli zastęp ma rzeczywiście stać się szkołą punktualności, karności i umiejętności pracy, to trzeba obmyślić w jaki sposób realnie to osiągniecie. Technika harcerska potraktowana jest chaotycznie — w robocie harcerskiej wogóle, a zwłaszcza z małemi chłopcami, trzeba unikać „wykładów", dać im natomiast jaknajwięcej zajęć praktycznych, inaczej znudzą się i po roku uciekną z zastępu. W pierwszym roku harcerskiej służby lepiej chłopców zaznajomić z pomocą w nagłych wypadkach zamiast podawać im jeden szczegół z anatomji o „skórze i mięśniach". Gry i ćwiczenia trzeba stosować systematycznie, od łatwiejszych do trudniejszych i podzielić na pokojowe i polowe. Pokojowe gry pomogą Wam poznać inteligencję chłopców, ale tropienie, spostrzegawczość, ocenianie odległości mają wartość tylko w polu w praktycznem zastosowaniu. Zrobienie sobie nart jest doskonałem zajęciem dla chłopców, lecz wychow. fizyczne nie może ograniczyć się do narciarstwa — trzeba przyuczyć chłopców do codziennej 5' gimnastyki w domu, robić gry ruchowe na zbiórkach i wycieczkach. Jeśli po rozważeniu tych uwag raz jeszcze ułożycie swój plan i będziecie go systematycznie stosować, napewno osiągniecie dobre rezultaty.

Dh. Krzykliwy Lis — zastępowy zastępu „wilków" III m. druż. harc. w Tarnowie — chłopców 8, wiek 14—16 lat, uczniowie V i VI kl. gimnazjum, 1 ćwik, 2 wywiadowców, 5 młodzików, 4 po przyrzeczeniu. Plan uzyskał nagrodę, gdyż jest starannie obmyślony i wszechstronny. Niemniej wartość jego zależy w znacznej mierze od tego, jak będzie wykonany. Za dużo czasu poświęcacie na zbiórkach na „omawianie spraw zastępu", zamiast urządzić jakieś ćwiczenia i zajęcia praktyczne na każdej zbiórce. Chłopcy nie lubią za dużo gadaniny.

Również książki, które podajecie jako obowiązkowe do przeczytania w ciągu roku przez wszystkich członków zastępu, nie wszystkie przyniosą im pożytek. N. p. przeczytanie naraz Wyrobka „Vade mecum" lub „Harcerz w polu" niema sensu — książki te mają wartość, jeśli się ich używa stale i stosuje praktycznie. Również przeczytanie „Rocznika harcerskiego" od deski do deski za jednym zamachem byłoby zbytecznem bohaterstwem. Dobrze że uwzględniliście tak obszernie życie w polu oraz wspólne uprawianie sportów i życia towarzyskiego przez zastęp.

Dh. Czarny Trzynastek z Poznania — zastęp liczy chłopców 8, lat 14—16, 6 młodzików, 1 bez stopnia, IV i V klasa gimn. — plan dobry i dość wszechstronny, za mało uwzględnia dobre uczynki i kontrolę nad pracą wewnętrzną chłopców. Przygotowanie do stopni traktuje zbyt teoretycznie. Czemu piszecie, że wycieczki w zimie nie będą „w ściśle harcerskiem znaczeniu". Każda wycieczka harcerzy o ułożonym zgóry i wykonanym programie jest harcerską, bez względu na charakter krajoznawczy, sportowy czy inny. Dobrym pomysłem jest podział chłopców na grupy i ich wzajemne czuwanie nad sobą, o ile będą to robić rzeczywiście po bratersku.

Dh. Jerzy Zubek z Warszawy — zastępowy „Złotych Panter" — chłopców w zast. 14, wiek 15—17 lat, uczniowie kl. V i VI gimn. ze stopniem „wywiadowcy". Normalna praca zastępu nie powinna być „kursem", a to coście zaprojektowali jest poprostu obszernym programem pracy dla zastępu starszych chłopców. Czy jednak chłopcy nie będą mieli pretensji, jeśli ukończą „kurs", a stanowisk kierowniczych nie osiągną? A jednak nie każdy chłopak nadaje się na wodza. Pozatem znów muszę powiedzieć, że zawiele teorji i wykładów, a zamało wycieczek, ćwiczeń, jednem słowem „życia". Program jednak opracowany starannie.

Na harcerskim szlaku.

GRY HARCERSKIE na kursie przeszkoleniowym P. W. dla oficerów D. O. K. Warszawa demonstrował druh W. Sosnowski. Zaznajomił on uczestników kursu z harcerską interpretacją nauki o terenie. (S.)

HARCERSTWO PŁOCKIE zwróciło się za pomocą odezw, rozwieszonych we wszystkich szkołach do całej młodzieży z apelem, aby wszyscy budowali karmniki dla ptaków. Przegląd tych karmników odbędzie się w pierwszą niedzielę grudnia, poczem zostaną one rozmieszczone na terenie całego miasta.

SIEDEMNASTKA WARSZAWSKA miała w tym roku wielki kłopot, gdyż zabrakło jej wodza. Wszyscy starsi siedemnastacy porozjeżdżali się lub pochłonęła ich nauka. Obiecali oni jednak swą pomoc dhowi Miklaszewskiemu i pod jego kierownictwem praca idzie raźno. W jesieni 17-tka odbyła 4 mecze ping-pongowe, jeden w siatkówkę i jeden w koszykówkę. W drużynie cieszy się też wielkiem powodzeniem łucznictwo. (Zubek).

W CZASIE POWODZI w Wilnie stanęło na zbiórkę alarmową 60 harcerek w wieku ponad lat 17-cie, które następnie pełniły służbę ratowniczą, zajmując się dziećmi powodzian i pomagając w dożywianiu.

ŚWIĘTO ZADUSZEK na cmentarzu wojskowym urządziły harcerki Chorągwi Warszawskiej.



Zuchy w Brześciu n/B.

SMYKAMI NAZYWAJĄ W BRZEŚCIU n/B. kandydatów na zuchów. W zeszłym miesiącu powstała tam pierwsza gromada zuchowa, która obecnie liczy 39 członków. Chłopcy zostali przyjęci na 3 mies. próbę; a ponieważ okazują bardzo wiele zapału i dobrych chęci, jest nadzieja, że z próby wyjdą zwycięsko. (Buk Żarnowiecki).

KURS DLA SKARBNIKÓW I SEKRETARZY drużyn zorganizowała Komenda Hufca w Częstochowie. Hufiec liczy obecnie 7 drużyn. (S. S.).

34 POZNANIAKÓW z 18-tej dr. obozowało ub. lata w Zubrzycy u stóp Babiej Góry. Ta sama drużyna zorganizowała obóz wędrowny na kajakach, który trwał 21 dni. Przebyto 650 klm.

PO CZTERY PRZEDSTAWIENIA DLA ŻOŁNIERZY musi urządzić w ciągu roku szk. w żołnierskich świetlicach każda drużyna ż. hufca krakowskiego. Przedstawienia te mają głównie obrazować wartości życia wiejskiego. (C. D.)

KARMNIKI DLA PTAKÓW zakładają obowiązkowo wszystkie ż. drużyny krakowskie. Mają one za zadanie nie tylko opiekować się ptakami, ale również obserwować ich życie, robić rysunki i fotografje. (C. D.).

POMOC PRZY SPISIE LUDNOŚCI zaofiarowały w Łodzi bezrobotne harcerki — nauczycielki.



Zast. „Lisów" na kursie naucz. w Rykontach.

RUCH ZUCHOWY rozwija się coraz lepiej. W Krakowie dhna Malinowska prowadzi kurs, na który uczęszczają wszystkie druhny, pracujące już w nowozałożonych 11 gromadach. (C. D.)

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ na Łotwie zbiera Akademicka Drużyna w Wilnie. Książki te mają być darem gwiazdkowym od harcerstwa: to też nie powinno zabraknąć w tej akcji żadnej drużyny. Spieszcie posyłać książki dla młodzieży pod adresem: Akad. Drużyna Harc., Wilno, ul. Zygmuntowska 16.

KURS PŁYWACKI dla swych członków zorganizowała IX. krak. Najwięcej jednak uwagi przyłożyła ona w ostatnich dwóch miesiącach do przygotowania uroczystości, związanej z dziesięcioleciem istnienia drużyny. Uroczystość ta odbędzie się 22 listopada. (Jurek 192).

PRZYSTAŃ WIOŚLARSKĄ przebudowali harcerze warszawscy. Zawiera ona obecnie 4 pokoje mieszkalne. Obok postawili harcerze szopę, mieszczącą dziś około 50 kajaków. Na wiosnę Chorągiew urządza pierwszy zespołowy bieg sztafetowy międzyklubowy dla kajaków na trasie Warszawa—Wilanów—Warszawa. (L.)

RYCERSKOŚĆ JEST PRZYMIOTEM harcerzy z Warszawy. Oto Chorągiew męska własnemi siłami odrestaurowała domek harcerek na Pradze. Harcerze samodzielnie wykonali wszystkie prace, jak tynkowanie, bielenie, szklenie okien i t. p. (L.)

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH ż. Chor. Krakowskiej zgromadziła ponad 230 uczestniczek, które wzięły udział nietylko w obradach, ale i w ćwiczeniach polowych. Równocześnie zjechały się Ko-Dżu-Wi-Ki, uczestniczki kursu dla drużynowych, celem kontynuowania swej pracy, rozpoczętej na kursie.

KTO MÓWI PO RUMUŃSKU? Redakcja „Na Tropie" poszukuje harcerki lub harcerza czytających swobodnie po rumuńsku, którzyby mogli stale dokładnie czytać miesięcznik skautów rumuńskich, aby treść jego krótko redakcji referować.

KOMENDANTEM CHORĄGWI Lwowskiej został druh Szczęścikiewicz, zaś prezesem Z. O. lw. gen. Popowicz, Dowódca O. K.

DRUHNA HM. EMILJA WĘGLARZÓWNA została wybrana Komendantką Chorągwi Śląskiej.

„WESOŁE MIASTECZKO" w Poznaniu obrała sobie za teren pracy Akad. K. Harc. Przy pomocy Tow. „Caritas" zorganizowała ona dożywianie biednych dzieci (codzienne podwieczorki) oraz dwa razy w tygodniu zabawy dzieci. Harcerze A. K. H. organizują gry dla chłopców, harcerki zaś dla dziewcząt.

KONKURS NA BROSZURĘ propagandową rozpisał Wydział Kół Przyjaciół Oddz. Warszawskiego. Bliższych informacji udziela Redakcja.

Harcerki pomagają bezrobotnym.

We wszystkich Chorągwiach żeńskich harcerki rozpoczęły działalność pomocy bezrobotnym. Pomagają w Komitetach Niesienia Pomocy Bezrobotnym, albo też organizują akcję samodzielną.

W KRAKOWIE wydają harcerki 200 obiadów dziennie dzieciom bezrobotnych. Do pracy tej idą prosto ze szkoły.

W ŻYRARDOWIE w izbie harcerskiej znajdują się 2 warsztaty tkackie, na których bezrobotne dziewczęta wyrabiają płótno i zarabiają w ten sposób na życie.

WE LWOWIE harcerki organizują świetlice dla dzieci bezrobotnych.

W WARSZAWIE urządzają harcerki zabawy i gry dla dzieci bezrobotnych.

W ŁODZI zorganizowano ośrodek pracy dla bezrobotnych harcerek; — szyje się tam mundury harcerskie i dla członków P. W., prowadzi warsztat introligatorski, warsztat wyrobów drzewnych i sklep.

Harcerstwo polskie we Francji.

WIZYTACJA DRUŻYN POLSKICH we Francji dokonywana przez druha K. Stawarskiego, została już ukończona. Wizytacja ta dała b. zadowalające rezultaty. Wyniki jej przekonały nas, że 1020 harcerzy, zorganizowanych w 47 drużynach, znajdujących się pod opieką 25 Kół Przyjaciół, nietylko prowadzi pracę prawdziwie po harcersku, ale potrafiło w pracy tej uzyskać doskonałe wyniki. Dziś harcerstwo stało się już niezbędnem wśród polskiej emigracji we Francji.



Dwa tygodnie w Anglji.

(Wywiad z wiceprzewodniczącą Z. H. P. druhną **Heleną Śliwowską**).

Skorzystałem z mej ostatniej bytności w Warszawie, aby udać się do wiceprzewodniczącej Związku, druhny Śliwowskiej, która właśnie w tych dniach wróciła z Anglji, gdzie wraz z druhnami Janiną Świtalską i Wandą Prażmowską — spędziła 14 dni.

Pierwsze moje pytanie dotyczyło oczywiście celu tej podróży:

— Głównem zadaniem naszego wyjazdu było omówienie w Biurze Międzynarodowem szeregu spraw, związanych z żeńskim Kongresem, który ma się odbyć w Polsce w sierpniu przyszłego lata. Ponieważ jednak rzadko ma się sposobność wyjazdu do Anglji, postanowiłyśmy go wykorzystać dla harcerstwa wszechstronnie. Jakkolwiek bowiem wiele naszych druhen odwiedzało już Anglję, organizacja angielska, licząca dziś przeszło 400 tys. członkiń, a więc nietylko najstarsza, ale i najliczniejsza — pod względem swej organizacji nie jest nam dostatecznie znana.

— Czy miały druhny teraz możność przyjrzenia się bliżej pracy skautek angielskich?

— Owszem — i zobaczyłyśmy bardzo dużo ciekawych rzeczy. Przedewszystkiem uczestniczyłyśmy w tygodniowym kursie dla instruktorek we Foxlease. — Foxlease jest najważniejszą z dwuch angielskich szkół instruktorskich. Kurs, w którym uczestniczyłyśmy, przeznaczony był dla tak zw. commissioners, to zn. kierowniczek pracy, mających objąć, lub już piastujących pewne stanowiska organizacyjne, a więc odpowiadających naszym hufcowym, czy komendantkom Chorągwi.

Liczebny wzrost organizacji ang. wymaga bardzo dużego sztabu jednostek na kierowniczych stanowiskach. Nie do pomyślenia jest wprost, aby te jednostki można przeszkolić w normalnej drodze przesuwając je stopniowo przez wszystkie szczeble organizacyjne. Musi się pomocy szukać wprost wśród dorosłego społeczeństwa, które zresztą dostarcza bardzo dużo kandydatek, chętnych do pracy i wyrobionych społecznie. Osoby te przechodzą jeden z nieustannie następujących po sobie kursów tygodniowych w Foxlease.

Mniejwięcej czwarta część uczestniczek kursu, w którym uczestniczyłyśmy, dopiero w Foxlease zaznajamiała się ze skautingiem, aby po kursie zająć odpowiedzialne i eksponowane stanowiska w w organizacji.

— Czy tygodniowy kurs może je należycie do tej pracy przygotować?

— Kurs taki daje uczestniczkom ogólne wiadomości o skautingu i najbardziej esencjonalnie podane wskazówki praktyczne co do prowadzenia pracy. Przyznać muszę, że kursy te są doskonale pomyślane i mimo swej krótkości, spełniają swoje zadanie.

— Jaki był udział druhen w tym kursie?

— Przeszłyśmy kurs normalnie, jak każda z uczestniczek. Chciałyśmy bowiem dokładnie poznać sposób prowadzenia tych kursów, a nie dyskutować nad nim, to też nie zabierałyśmy głosu w żadnych sprawach, spełniając natomiast wszelkie prace kursistek.



Szkoła instruktorska w Foxlease.

— Czy w Londynie również zajmowały się druhny organizacyjnemi sprawami skautek angielskich?

— Również i to bardzo intensywnie. Czas spędziłyśmy na konferencjach i odwiedzaniu drużyn. Przedewszystkiem zwiedziłyśmy dokładnie nowy gmach Głównej Kwatery Angielek. Podziwiałyśmy tam poza lokalami biurowemi, — sklep i uruchomione przy nim warsztaty, szczególnie szwalnię — i własną restaurację. Ogółem w domu Głównej Kwatery pracuje 140 sił płatnych — oczywiście same skautki. Trzeba zaznaczyć, że Główna Kwatera Angielek jest zupełnie samodzielna finansowo. Utrzymuje się ona z dochodów ze sklepu, restauracji dla swoich pracownic, z opłat skautek i z wydawnictw. Wydawnictw tych widziałyśmy w sklepie całe mnóstwo. Tłumaczy się to tem, o czem mówiłam przed przed chwilą — skauting w Anglji potrzebuje więcej sił kierowniczych, niż jest w stanie wychować ich w drużynach. To też te jednostki, które przychodząc do ruchu ze starszego społeczeństwa mają później objąć stanowiska administracyjne lub pracować w Kołach Przyjaciół, przechodzą jedynie tygodniowy kurs w jednej ze szkół, w literaturze znajdują podstawę do dalszej pracy.

W Londynie też przyjrzałyśmy się prawie wszystkim gałęziom pracy skautek angielskich i uczestniczyłyśmy w zbiórkach zarówno zamożnych drużyn z centrum miasta, jak i najuboższych — w odległych przedmieściach, w zbiórkach zuchów i starszych skautek, wreszcie odwiedziłyśmy kurs dla drużynowych w jednym z hufców londyńskich. Z naszych spostrzeżeń uzbierał się ogromny i niezwykle interesujący materjał który pragniemy zużytkować w pracy naszej Głównej Kwatery.

— A co przyniosły obrady, dotyczące Kongresu Międzynarodowego?

— Obrady te przedewszystkiem dotyczyły możliwości przesunięcia Kongresu na rok następny. Z powodu kryzysu bowiem nietylko Baden Powell zabronił ang. skautkom i skautom wyjeżdżać za granicę, ale i w innych państwach wyjazd delegatek na Kongres sprawia wielkie trudności. Ostateczna decyzja zapadnie 15 grudnia, do którego to terminu wszystkie organizacje miały się wypowiedzieć, czy mogą na Kongres przyjechać, czy też wolą, by Kongres przełożyć. Jedno jest pewne, że przesunięcie terminu Kongresu w żadnym wypadku nie wpłynie na zmianę miejsca, to znaczy, że w każdym razie najbliższy Kongres odbędzie się w Polsce. Omawiałyśmy poza tem cały szereg szczegółów dotyczących obrad Konferencji, programu itp.

Naszym obradom w Biurze Międzynarodowem przewodniczyła lady Baden Powell, która zresztą odgrywa tam rolę raczej reprezentacyjną.

— Jakie są ogólne wrażenia druhny z pobytu w Anglji?

— Przedewszystkiem muszę podkreślić, że doznałyśmy w Anglji bardzo serdecznego przyjęcia. Na stacji w Londynie przywitały nas najpoważniejsze przedstawicielki Biura M. i Głównej Kwatery, które opiekowały się nami troskliwie do samego końca naszego pobytu.

Wiele z instruktorek Angielek obiecało nam odwiedzić Polskę podczas Konferencji Międzynarodowej. Byłoby bardzo dobrze, gdyby czytelniczki „Na Tropie" zabrały się energicznie do nauki języka ang., aby mogły pomóc oprowadzać naszych gości po Polsce.

Ogólnie z naszego pobytu w Anglji jestem bardzo zadowolona. Porównanie metod pracy dwuch tak silnych organizacyj skautowych jest dla obu stron bardzo korzystne. Dla dokładniejszego zgłębienia niektórych spraw zamierzam zorganizować jeszcze jeden wyjazd, ale na razie nie wiem, kiedy on przyjdzie do skutku. To już chyba wszystko. A niech druh nie zapomni pozdrowić ode mnie serdecznie wszystkich czytelników „Na Tropie".

Redaktor ma głos.

Druhna Moczulska dotąd nie podała nam, co mamy jej posłać w nagrodę za udział w konkursie dla zastępowych (dowolny przedmiot z wyekwipowania harc. w cenie 15 zł.).

Czarny Trzynastak z Poznania, który stawał do konkursu dla zast. proszony jest o podanie swego adresu, celem przesłania mu nagrody pocieszenia.

Miłe Dąbrowianki! Wasza sprawa bynajmniej nie jest nam obojętna. Postaramy się coś dla Was zrobić. Prosimy o podanie dokładnego adresu.

Krzyż górnośląski, harcerski (wydany na Śląsku w r. 1920 z wyrytemi na odwrotnej stronie literami G. S.) jest poszukiwany przez Redakcję.

B. Chyliński, Bydgoszcz — znajdzie potrzebne wskazówki w książce Pawełka „Młoda Drużyna". — Dostać ją można w Centr. Komisji Dostaw, Warszawa, ul. Traugutta 2.

Druh Spież — za wiadomości dziękujemy i stale podobne notatki będziemy umieszczać. Rękopisów Redakcja z reguły nie zwraca.

Z Brazylji chcielibyśmy mieć parę ładnych fotografji (mogą być fot. kartki). Czy druh Płonka z Korumby mógłby je nam przysłać?

Druh Dal — wysłaliśmy do Was kartkę, ale obawiamy się, że nie dojdzie z powodu braku adresu.

Druh Tomanek, Katowice, staramy się o otwarcie kącika lotniczego, wówczas będziemy pisać i o szybowcach.

Druhowie W. i P. z Poznania. Na listy anonimowe nie odpowiadamy. Podajcie nazwiska — pogadamy.

Węgrzy przygotowywują Jamboree!

(Oryginalna korespondencja „Na Tropie")

Przygotowania do Jamboree z każdym miesiącem przybierają na sile. Ponieważ mamy na Węgrzech tylko 36.000 skautów, a nie 360.000, jak mieli Anglicy podczas ostatniego międzynarodowego Jamboree, **bierzymy się wszyscy do roboty,** począwszy od czołowych instruktorów aż do najmniejszych chłopców, abyśmy mimo tak ciężkich, jak obecnie, stosunków gospodarczych, bez zarzutu spełnili leżące przed nami ogromne zadanie.

Rada Prezydjalna Magyarcserkész powierzyła komendę przyszłego obozu dżemborowego **hr. Teleky'emu.** Jest to osobistość bardzo znana i popularna na Węgrzech. Były premier ministrów, dziekan wydziału prawa Uniwersytetu budapeszteńskiego, podróżnik, który dotarł do najdalszych części świata i jako badacz nieznanych okolic, posiada w



Park w Gödölle.

świecie geograficznym nazwisko o znaczeniu międzynarodowem, — długoletni skaut naczelny, obecnie piastujący to stanowisko honorowe, jeden z najczynniejszych członków Związku, a zarazem jeden z 9 członków Międzynarodowego Komitetu, hr. Teleky reprezentuje wspaniale Związek na terenie zagranicznym. Jako Camp-chief w 10 dni po uchwale Konferencji międzynarodowej, powierzającej Węgrom zorganizowanie Jamboree — wydaje swój pierwszy rozkaz obozowy, rozpoczynając nim wszelkie prace przygotowawcze. Prac tych nie powierza się różnego rodzaju Komitetom, czy subkomitetom, lecz dążąc do jaknajszybszego ich wykonania, przeprowadza się w drodze rozkazów. W toku są już następujące prace: **buduje się kolej lokalną,** która doprowadzona zostanie do głównej bramy obozu. Gmina Gödölle, aby zaopatrzyć obóz w wodę, przystąpiła do wiercenia **studni artezyjskich,** ogółem koszt inwestycyj wodnych wyniesie około 40.000 pengö (około 72.000 zł), które pokrywa gmina Gödölle.

We wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją drużyny skautowe, **rozpoczęto kursy języków obcych,** aby każdy skaut mógł przynajmniej w jednym języku porozumieć się ze swymi braćmi z innych krajów. Z zagranicy donoszą nam, że szereg drużyn rozpoczęło naukę węgierskiego. Pod kierunkiem hr. Pawła Feszteticha **zorganizowano grupę przewodników dla cudzoziemców,** która rozpoczęła już kursy, tak, że w chwili otwarcia Jamboree, będzie gruntownie przygotowana do oprowadzania obcych. Organizację służby bezpieczeństwa w obozie objął dr. Borsicky, komendant policji budapeszteńskiej, mówiący świetnie po polsku, który prosił mnie, abym tą drogą przesłał pozdrowienia wszystkim jego polskim przyjaciołom). **Służbę bezpieczeństwa będzie pełniło 600 starszych skautów i instruktorów.** W tym celu otrzymają oni gruntowne przygotowanie, gdyż obóz będzie zupełnie autonomiczny i policja państwowa nie będzie tam zupełnie dopuszczona.

Wszelkie stosunki z drużynami zagranicznemi będzie utrzymywał **dr. Molnár,** znany Wam dobrze, gdyż reprezentował Magyarcserkész na otwarciu Bucza. Od października rozpoczęto wydawać **biuletyn miesięczny,** który będzie informował prasę zagraniczną zarówno skautową, jak i codzienną o przygotowaniach do Jamboree.

Rozpisano konkurs na odznakę Jamboree.

Jak się już w „Na Tropie" pisało, Jamboree odbędzie się w pierwszych dwu tygodniach sierpnia 1933 roku i według wstępnych informacyj, będzie liczyło 25—30.000 uczestników, w tem jedna trzecia Węgrów.

Vörösvary.



Gra skautów węgierskich.

Na grobie Hufcowego.

Słońce już się skryło za obielonemi śniegiem górami, gdyśmy stanęli w Makowie. Rozświetlając elektryczną latarką mroki nocy odszukujemy na cmentarzu grób naszego niezapomnianego Hufcowego „Lisa"*)

Wpatrzeni w płonące na grobie światła, modlimy się... Czemże bowiem możemy Ci się teraz odwdzięczyć się Druhu Hufcowy za Twe trudy, miłość i dobroć? Przychodzimy dziś złożyć Ci raport z Twego Hufca, zapewnić Cię, że wierni ideałom harcerskim będziemy nadal pełnić swą służbę tak, jak nas tego własnym przykładem nauczyłeś. Czuwaj nad nami, bądź naszym patronem i opiekunem u tronu Stwórcy!

Migotliwy blask świec odbija się drżąco na białych głowach chryzantem i na wieńcu z ostów. Cisza i ciemność panuje w okolo. Każdy z nas czuje, że nic nie zdoła z serc naszych wydrzeć pamięci naszego Hufcowego. **T. Mitera.**

*) Ś. p. prof. Piotr Liszkowicz, działacz harc. Komendant Hufca w Podgórzu, ur. 20. IV. 1880, zmarł 10. V. 1931 r. Żywą i pełną poświęcenia pracą nad młodzieżą i wśród Kół Przyjaciół oraz swym kryształowym charakterem zdobył sobie ogólny szacunek i najgłębsze przywiązanie harcerzy.

Dżiu-dżitsu.

(Ciąg dalszy ze str. 6-tej)

Publiczność a z nią R. szczerze oklaskuje wykonawców, bo widzi, że dżiu-dżitsu polega na nadzwyczajnej zręczności, — szybkiej orjentacji i panowaniu nad nerwami, co szczególniej uwydatniło się w ostatniej parze, która pokazała walkę, nie — poszczególne chwyty, a walkę, składającą się z uskoków, niezwykłych ataków, dziwnych, szybkich jak błyskawica upadków i powstań — zawsze ze spokojem na twarzy i tym wyrazem skupienia, które cechuje każdego walczącego.

— Psia kość! Przecież to cudna rzecz! Kto naprawdę opanuje walkę wręcz, ten napewno w każdej walce jest panem położenia! — mówił sam do siebie R. — wychodząc ze stadjonu.

Po powrocie do Warszawy dowiedział się w Książnicy Atlas, że istnieje w języku polskim jedyny podręcznik dżiu-dżitsu Jeziorowskiego H. pod tytułem: „Walka wręcz. Dżiu-dżitsu" — wydał więc 2 zł. 50 gr. i obecnie ćwiczy, ćwiczy, ćwiczy.

Zwinny Tur.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 8-stronnicowego 30 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.